

TRYPOLINA KĘDZIERZYŃSKICH TRYPOLINA AZOTÓW



ORGAN SAMORZĄDU ROBOTNICZEGO ZAKŁADÓW AZOTOWYCH „KĘDZIERZYN”
W KĘDZIERZYNIE-KOZŁU

Dorobek 25 lat

P przed 25 laty (dokładnie 8 lutego 1956 roku) z inicjatywy kierownictwa zakładów i SIT PChem. powołany został przy kędzierzyńskich „Azotach” punkt konsultacji Politechniki Śląskiej w Gliwicach. W początkowym okresie działalność tego punktu polegała na tym, że niektórzy wykładowcy przyjeżdżali do Kędzierzyna, by udzielać konsultacji z matematyki i fizyki studiującym na Politechnice studentom. Dopiero we wrześniu 1959 roku zorganizowano jednorazowe studia wieczorowe o kie-

Zawodowych. W roku 1969 zmienił się charakter studiów, z systemu wieczorowego na zaoczny i częściowo stacjonarny obejmujący 12 godzin zajęć w tygodniu. W latach 1975 i 1976 z braku wystarczającej ilości kandydatów punkt konsultacyjny musiał zawiesić zajęcia. Po dwóch latach przerwy w roku 1977 30-osobowa grupa studentów znów podjęła studia w tutejszym punkcie konsultacyjnym. Po roku jednak okazało się, że brak jest wystarczającej ilości kandydatów, co zmusiło podejmujących studia dojeżdżać na uczelnię do Gliwic. Na zmniejszenie się liczby studentów wpłynęło przyłączenie Raciborza do woje-

- POTRZEBNA JEST SOLIDARNOŚĆ STR. 2
- EMERYT NA PEŁNYM ETACIE STR. 3
- ZAPOBIEGAĆ MARNO-TRAWSTWU STR. 5
- ZAPIJAĆ CZY NIE ZAPIJAĆ? STR. 6

- PANIE TADZIU KOCHANY... STR. 7
- NATURALNE JAK CHŁEŚ Z MARGARYNĄ STR. 8

DZIEŃ SIEDEMNASTY

W brygadzie TOMASZA PAWLUSA jest ich pięciu. Nie różni się niczym specjalnym od innych, pracujących w zakładzie remontów amoniaku. A jednak dwa razy w roku stają się oni przedmiotem szczególnego zainteresowania. Remont aparatu wodorowego na rozfrakcjonowaniu, to wielka sprawa. Mówi się: aparat, a przecież trzeba sobie wyobrazić ogrom tego urządzenia, które składa się z niezliczonej ilości rurociągów, baniaków, połączeń i innych tego typu elementów.

W olbrzymiej hali rozfrakcjonowania obok sprzężarek stoją dwa bunkry żelbetonowe. Ściany grube, wejście wąskie, wewnątrz jak by jeszcze jedna osłona, składająca się z niewielkich blaszanych elementów. Teraz dostęp do urządzeń jest łatwy, ale gdy aparat pracuje, jest całkowicie odizolowany od wszystkiego. Bunkier o wysokości trzypiętrowego budynku obudowany jest urządzeniami kontrolnymi, zaś z jednej jego strony znajduje się stanowisko aparaturowe z licznymi zegarami, wskaźnikami i zaworami.

Remont aparatu trwa około dwudziestu dni. Najpierw trzeba aparat ocieplić, jako że wewnątrz panuje temperatura minus 180 stopni Celsjusza. Trwa to kilka dni. Później z wewnętrznej warstwy izolacyjnej wybiera się perlit — biały proszek, mający właściwości izolacyjne. W czasie pra-

cy aparat zasypywany jest perlitem dokładnie. A jest tego, bagatela, około 500 metrów sześciennych. Trzeba więc to wszystko łopatami wybrać, załadować do pojemników, które przesyła się przy pomocy suwnicy o kilkanaście metrów dalej, na specjalny plac. Później aparat jest oczyszczany, czyli przedmuchiwany. Chodzi o usunięcie z rurociągów resztek wodoru, metanu, etylenu i innych gazów. Następuje seria analiz i badań laboratoryjnych.

Teraz kolej na remontów. Pięciu z brygady Pawlusa niewiele by zrobiło, dlatego na czas remontu przydzielono dodatkowych ludzi. W siedemnastym dniu remontu zasadniczą część prac już zakończono. Pozostało jeszcze usuniecie zaślepek i sprawdzenie szczelności połączeń. Wczoraj aparat zamrożono, był cały biały. To niezawodny sposób na zlokalizowanie pęknięć i uszkodzeń elementów aparatury. Wszystko było jednak w porządku.

Z samego rana Pawlus dzieł robotę. Każdy wie co do niego należy. To bardzo ważny moment. Usuwanie zaślepek musi być rzetelnie wykonane. Założono ich szesnaście. Tyle też musi wrócić na ręce Pawlusa. Ludzie rozeszli się do pracy. Jedni pracują na dole, inni kilka pięter nad nimi. Wszystkie wymontowane zaślepki przynoszą do brygadzysty. Trzynastą jest już w szafce Pawlusa, jeszcze tylko trzy i można przystąpić do próby ciśnienia. Są wreszcie wszystkie. Ludzie z ruchu włączają

(Dokończenie na str. 4)

Uczelnia blżej kombinatu

runkach: chemicznym i mechanicznym (specjalność maszyny i urządzenia energetyczne). Zajęcia, trwające 16 godzin tygodniowo, odbywały się w budynku byłego starego domu kultury (obecnie BPK). Z tego naboru w roku 1963 studia ukończyło 36 inżynierów chemicznych i 24 mechaników. Był to pierwszy poważniejszy zastrzyk kadrowy dla naszych i sąsiednich zakładów. Zorganizowanie punktu konsultacyjnego stworzyło dużą szansę zdobycia dyplomu, wielu pracowników legitymującym się średnim technicznym wykształceniem i długoletnią praktyką zawodową. Organizowanie zajęć w punkcie konsultacyjnym było także dużą pomocą i udogodnieniem dla studentów.

Od tamtej pory aż do 1974 roku, egzaminy wstępne zdawało corocznie minimum 25 studentów, co pozwalało kontynuować zajęcia w punkcie konsultacyjnym. Rekordowym był rok 1970, gdy 70 studentów podjęło studia w dwóch grupach. Od roku 1965 zajęcia odbywały się w Zespole Szkół

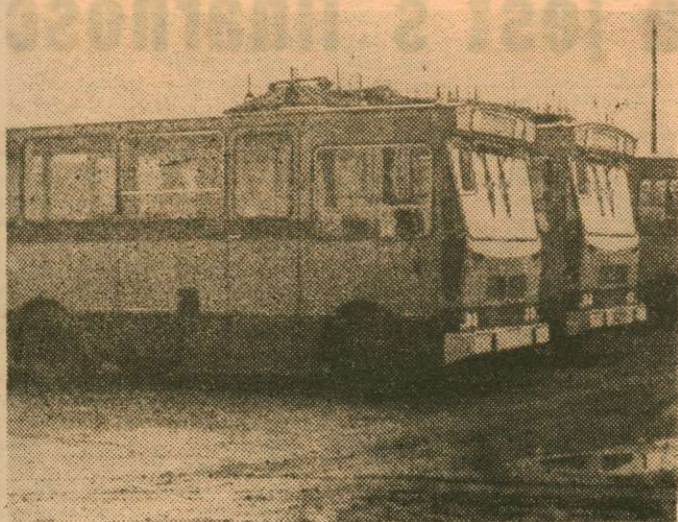
wództwa katowickiego i uruchomienie punktu konsultacyjnego Politechniki Śląskiej w Rybniku. Obserwuje się także znaczny spadek zainteresowania zaocznymi studiami. Obecnie po sesji zimowej na trzecim roku studiów mamy zaledwie 22 studentów, w tym jedenastu z kędzierzyńskich „Azotów”.

W roku 1963 zorganizowano w tutejszym punkcie konsultacyjnym 2-letnie studia magisterskie (o kierunku energetycznym i technologicznym), które ukończyło 35 inżynierów. Podobne studia dla 12 inżynierów zostały zorganizowane w 1969 roku.

Tak więc, pomijając owe grupy wieczorowe z roku 1959, a także inżynierów, którzy uzyskali dyplomy magisterskie z trzynastu rocznych naborów w latach 1960—75 studia inżynierskie ukończyło 280 osób. Jeżeli do tego dodamy około 20 inżynierów z rocznika 1977, będziemy mieli okrągłą liczbę 300 osób. Taki jest bilans 25-letniej działalności kędzie-

(Dokończenie na str. 2)

Otrzymaliśmy 5 nowych autobusów „Jelcz” PR-80! Wydawać by się mogło, że ta sensacyjna prawie wiadomość brzmi zbyt bajkowo by w nią uwierzyć. Bo skoro przez tyle lat zakłady nie mogły w żaden sposób doprosić się o jeden choćby autobus, skoro z konieczności trzeba było kupować wraki w WPKM i remontować je we własnym zakresie, to otrzymanie aż 5 autobusów naraz wydaje się snem. Fakt pozostaje jednak faktem, co dokumentuje choćby prezentowane zdjęcie.



Tak wygląda nowy nabytek Zakładu Transportu Samochodowego — autobusy „Jelcz” PR-80.
Foto: B. Rogowski

Prawie „sensacyjna” wiadomość

5 nowych autobusów!

5 nowych autobusów pomałowanych na zakładowe barwy może zabrać na swoje „pokłady” po 31 pasażerów na miejsca siedzące i 20 na miejsca stojące. Koszt jednej sztuki wynosi nieco ponad 780 tys., a więc razem kosztowały autobusy niecałe 4 mln zł. Oprócz przedstawionych faktów dopiszmy również do nich komentarz. Żeby sprawa była jasna.

Autobusy nie spadły z nieba. Otrzymaliśmy talony na nie od opolskiego PKS-u i kupiliśmy za zakładowe pieniądze. Stało się tak dlatego, że PKS nie będzie dowoził pracowników kombinatu, będziemy dowozić ich we własnym zakresie.

Od 60-tych lat funkcję przewoźnika spełniał właśnie PKS na mocy podpisanej między tym przedsiębiorstwem a za-

kładami umowy. Głęboczycki oddział PKS-u dowoził pracowników z terenów od Krapkowic po Baborów. System funkcjonował w miarę sprawnie — aż do listopada 1980 r. Wtedy to PKS odmówił świadczenia usług przewozowych. Wyglądało na to, że kombinat zostanie na przysłowiowym lodzie. Rada w radę — urzędowo, że ponieważ własny tabor autobusowy w żaden sposób nie jest w stanie dowozić pracowników z rozległych terenów, PKS przekazuje wspomniane wyżej talony.

Nowe autobusy już dowożą pracowników na 4 liniach: Wronin, Brożec, Baborów i Wróblin zabierając też pracowników z wiosek leżących przy trasie. W ten sposób przedsiębiorstwo powołane do speł-

niania roli przewoźnika z tej roli się wykpiło, kombinat zaś poza sprawami produkcyjnymi rozszerzyć musiał zakres swej działalności usługowej.

Przez jakiś okres czasu okazać się może, że to nawet dobra sprawa. Dokąd autobusy będą nowe, dokąd nie zaczyna się psuć. Już teraz jednak zadać sobie trzeba pytanie: skąd weźmiemy podzespoły i części zamienne, o które niezwykle trudno? Już teraz trzeba pomyśleć o rozszerzeniu zaplecza remontowego, do czego zakłady niezbyt są przygotowane. Tak więc w Zakładzie Transportu Samochodowego fakt zakupu 5 nowych autobusów przyjęto bez szczególnego zachwytu. No cóż, ja ktoś sobie w tej sytuacji trzeba będzie radzić.

Piszą do nas:

Gdzie jest etyka lekarska?

Jako stały czytelnik naszej gazety przeczytałem w numerze z dnia 22 stycznia 1981 r. pod tytułem „Szlachetne zdrowie” wypowiedź dyrektora ZOZ doktora Zdzisława Stawowskiego. Prawo do opieki lekarskiej jest jedną z podstawowych zasad naszego życia społecznego. Moje odczucia i nieporozumienia spowodowane zostały nie tylko brakiem lekarzy poszczególnych specjalności czy godzin pracy niektórych pracowników, ale zachowaniem się oraz traktowaniem pacjentów przez niektórych lekarzy, które daleko odbiegają od kompetencji czy etyki lekarskiej. Doznaniem tego na własnej osobie.

Od lat 20 zagrożony jestem cukrzycą i cały czas leczę się ambulatoryjnie używając tabletek „Djabetol”. Z tego powodu jestem zmuszony raz w miesiącu udać się do lekarza po receptę. W dniu 3 stycznia 1981 r. o godz. 7.40 zgłosiłem się do rejestracji by skierowano mnie do lekarza. Przedtem sprawdziłem, czy pacjentów czeka na poradę. Było ich 4, a pani w okienku oświadczyła, że nie mogę skorzystać z porady, bo lekarz ma dyżur. Przyjmuje tylko wypadki szczególne. U mnie przerwa w pobieraniu tabletek może spowodować wzrost zawartości cukru we krwi, a zatem pogorszyć stan mego zdrowia. Powiedziałem, że o ile mnie pani nie zarejestruje, to będę uważał ten fakt za odmowę. Ze złością powiedziała, bym szedł na górę. Przed gabinetem lekarza były 3 osoby. Gdy w kolejności ja wszedłem, doktor Bania na wstępie zrobił mi wykład, że do lekarzy przychodzi się w odpowiednim czasie i miejscu, a nie kiedy on pełni dyżur, oraz że ja „objechałem” panią w rejestracji przez co postąpiłem „po chamsku”. Na to ja odpowiedziałem: „pan jest lekarzem, obowiązkiem lekarza jest udzielić pomocy pacjentowi, a nie ubliżać o ile nie zna się dokładnie sprawy. Ponadto ja jestem kombatantem, mam prawo iść do lekarza poza kolejnością” (miałem na myśli dyżur). Na wypowiedziane słowo „kombatant” doktor Bania skoczył z krzesła i z wielkim oburzeniem wykrzykiwał: „ja mam gdzieś kombatantów. Co wyście zrobili z Polską? To wasza wina za stan dzisiejszy i wielu innych”. Nie chcąc awantury opuściłem gabinet. Dr Bania wyszedł za mną na korytarz i krzyczał „kombatant i cham”. Na korytarzu były 2 osoby. Przepracowałem w zakładzie 30 lat. Byłem związany z zakładami na dobre i złe, współpracowałem ze służbą zdrowia z tytułu mojego stanowiska. Teraz okazało się, że kiedy jestem emerytem i potrzebuję pomocy, to trzeba o nią prosić.

Mam za sobą wojnę w 1939 r., 6 lat niewoli niemieckiej, stałem (na co posiadam dokumenty podpisane przez przedstawicieli armii polskiej i francuskiej), walkę z podziemiem o umacnianie władzy ludowej. Nie myślałem, że to co zrobiłem zostanie przekreślone przez człowieka którego — gdy ja walczyłem o wolność Polski — jeszcze na świecie nie było lub był bardzo młody. Doktor Bania jeszcze nie przyjął do wiadomości, że dzięki setkom tysięcy takich jak ja, walczących na wszystkich frontach o wolną, niepodległą Polskę, on mógł spokojnie wykształcić się na lekarza. Gdzie jest jego etyka lekarska?

BRONISŁAW CYBA

Od Redakcji: Treść listu pozostawiamy bez komentarza



Komisja Zakładowa! A gdzie to jest!

Spotkaliśmy się z takimi opiniami wielokrotnie. Siedziba Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” jest ukryta na terenie zakładu i trudno do niej trafić — interweniowali Czytelnicy. Rzeczywiście, dla ludzi niezbyt dobrze orientujących się w geografii kombi-

natu informacja, że „to tam, gdzie szkolenie zakładowe, tak piętrowy budynek” — niewiele znaczy. Tym bardziej, że i tablica umieszczona na budynku jest ledwo zauważalna — o czym przekonuje to zdjęcie. Po wejściu do budynku też trudno trafić w odpo-

wiednie drzwi. A interesantów codziennie przez siedzibę „Solidarności” przewija się wielu. Dlatego też apelujemy do kierownictwa Komisji Zakładowej — zróbcie coś, by ludzie nie musieli was szukać.

Foto: B. Rogowski

(Dokończenie ze str. 1)

ryńskiego punktu konsultacyjnego Politechniki Śląskiej w Gliwicach.

Dalsze prowadzenie zajęć w przyszłych latach szkolnych w tutejszym punkcie konsultacyjnym stoi pod znakiem zapytania. Dotychczas bowiem złożono 8 podań na studia, zaś dwóch kandydatów zgłosiło się z tutejszego terenu bezpośrednio do uczelni. Jeżeli nawet do tej liczby dodamy ewentualnych kandydatów, którzy mogą być skierowani na studia bezpośrednio przez zakłady pracy, to i tak okazać się może, że grupa słuchaczy może być za mała, aby móc podjąć zajęcia w kędzierzyńsko-kozielskim punkcie konsultacyjnym.

Istniałaby natomiast duża szansa zorganizowania (po blisko 10-letniej przerwie) dwuletnich studiów magisterskich. Dziekanat Mechaniczno-Energetyczny Politechniki Śląskiej proponuje kilka kierunków. Koniecznym jednak jest wyrażenie chęci podjęcia takich stu-

Dorobek 25 lat

diów przez co najmniej 15 inżynierów. Przy studiach magisterskich obowiązuje egzamin wstępny z podstaw termodynamiki i matematyki. Ponadto istnieje możliwość zorganizowania studiów podyplomowych — rocznych o 2 semestrach — łącznie około 250 godzin zajęć dydaktycznych o kierunkach: systemy i urządzenia energetyczne, maszyny i urządzenia energetyczne i energetyka cieplna.

Warunkiem przyjęcia jest: posiadanie dyplomu inżyniera, 2-letni staż pracy i przeprowadzenie rozmowy kwalifikacyjnej. Zajęcia na tym studium prowadzone będą raz w tygodniu, łącznie 25 razy w roku.

mgr inż. WŁADYSŁAW FISCHER
kierownik punktu konsultacyjnego

Z techniki

NOWE SATELITY

Sześć nowych satelitów o wartości 180 milionów dolarów zostało zamówionych przez Inmarsat (Międzynarodową Organizację Morskiej Łączności Satelitarnej). Satelity zostaną dostarczone przez Europejską Agencję Kosmiczną, Intelsat oraz przez Comsat i zapewnią łączność ze statkami w akwenie Atlantyku, Pacyfiku i Oceanu Indyjskiego. Będą one umieszczone na orbicie w latach 1982-89. Urzędy pocztowe z 30 krajów podpisały już roczny kontrakt wstępny z Inmarsatem. USA mają w nim 23,4 proc. udziałów, ZSRR — 14,3 proc. i Wielka Brytania — 9,92 proc. Kontrolę i koordynację łączności zapewni Japońska Agen-

cja Telekomunikacji oraz Comsat w USA, która podpisała już 7-letni kontrakt o wartości 8,5 mln dol. Nowy system zapewni statkom i ich armatorom przesyłanie telefonów, fotokopii, danych komputerowych, rozmów telefonicznych oraz sygnałów SOS.

LISTY PRZEZ TELEFON

Angielska Post Office opracowała nową metodę przesyłania obrazów TV za pomocą kabli telefonicznych. Przesłanie jednego obrazu trwa tylko 5,4 sekundy. Odbiór odbywa się przy zastosowaniu standardowych telewizorów o obrazie składającym się z 625 linii. Cena zainstalowania tego systemu wynosi około 25 tysięcy dolarów.

Sprostowanie

W tekście komentarza „Dygresje” pt. „Pomagajmy rolnikom” zamieszczonym w nr 10 z 6 marca 1981 roku podczas druku zagubiło się zero, wobec czego liczba 300 tys. zamieniła się na 30 tys.

Radzie Zakładowej Przedsiębiorstwa, wszystkim bliskim i znajomym, którzy udzielili mi pomocy i wzięli udział w pogrzebie mego męża

LUDWIKA KALETY

Serdeczne podziękowanie składa

ZONA

DYGRESJE

W filmie pt. „Wysokie loty” (wyświetlanym 4 IH br.) z cyklu zaprezentowanych przez telewizję filmów „Robotnicze sprawy” mogliśmy zobaczyć sceny i usłyszeć dialogi bohaterów filmu jak gdyby żywcem wzięte z naszego życia, których świadkami byliśmy jeszcze nie tak dawno. Ten właśnie film

zwykle przykład idzie z góry, więc i owe maniery dygnitarzy i autokratyczny styl rządzenia udzielał się niemal wszystkim przedstawicielom władz lokalnych, aż do naczelnika gminy włącznie. Rację miał więc tylko ten, kto zajmował w hierarchii wyższe stanowisko, kto przemawiał i decydował z pozycji służbowej, kto dzierżył władzę i nie musiał się liczyć z żadnym głosem sprzeciwu i protestu podwładnych. Należało umieć się ustawić twarzą do przełożonych i wpływowym osobom, zdobyć ich względy, przychylność i zaufanie,

wych demokratycznych zasadach działają już liczne organizacje społeczne i związkowe, w dalszym ciągu egzystują owe relikty przeszłości. Tkwią one bardzo mocno w ludzkiej świadomości, w stosunku znacznej liczby przedstawieli władzy do procesu odnowy, do przywrócenia socjalistycznych zasad demokracji, do klasy robotniczej, która jest i pozostanie hegemonem i podmiotem władzy ludowej. Zdecydowana większość tych ludzi tak mocno przyzwyczaiła się do komfortu sprawowania władzy i nie liczenia się z kontrolą i o-

Potrzebna jest solidarność

jak żaden inny w sposób ostry i sugestywny odsłonił mechanizmy występujących deformacji życia gospodarczego i społecznego, które legły u podstaw gniewu i robotniczego protestu wyrażonego latem ubiegłego roku.

Jest scena w filmie, w której dwóch przedstawicieli lokalnej władzy prowadzi podczas kąpieli w basenie towarzyską rozmowę. Jeden z nich mówi: „nie ważne jest kto i co powiedział ale z jakiej pozycji powiedział”. — jak mawiał Piotr Jaroszewicz. — fragment rozmowy dostatecznie wyjaśnia w jakim stopniu deformowana była struktura władzy ludowej i jak bardzo lekceważone były przez byłe kierownictwo partii i rządu zasady demokracji socjalistycznej. A że

a już można sobie było pozwolić na bardzo wiele, czuć się bezpiecznie, czuć się po prostu kimś. Bezcelność i tupet, bezwzględność w postępowaniu, spryt i cwaniactwo najczęściej zastępowały kompetencję, wiedzę zawodową, osobiste cechy charakteru, a nawet zwykłą ludzką uczciwość. Tego rodzaju deformacje sprawowania władzy wrosły bardzo mocno w codzienne życie różnych środowisk społecznych.

Byłoby dziecinną naiwnością sądzić, że po wielkim protestie klasy robotniczej te obce ustrojowi socjalistycznemu deformacje zostaną szybko i skutecznie z naszego życia wykorzenione. Mimo iż od pamiętnych wydarzeń sierpniowych upłynęło już ponad siedem miesięcy i na no-

pinii społecznej, że nie potrafią przystosować się do nowej rzeczywistości. I patrząc chociażby z tego punktu widzenia, potrzebna jest zdecydowana, solidarna postawa wszystkich ludzi opowiadających się za dalszym, pogłębionym procesem odnowy wobec tych, którzy nie wyciągnęli z popełnionych błędów żadnych wniosków i niczego się nie nauczyli. Proces odnowy polega bowiem nie tylko na słownych deklaracjach i zmianie zewnętrznych atrybutów władzy, lecz przede wszystkim na rzetelnym realizowaniu słusznych postulatów pracowniczych oraz przestrzeganiu i przywróceniu zdeformowanych zasad demokracji socjalistycznej.

„TKA”

Jeszcze trzy lata

Emeryt na pełnym etacie

Polityka inwestycyjna w ostatnich latach pozostawiała wiele do życzenia. W planowaniu — jeśli o planowaniu można tu w ogóle mówić — pominięto proporcje potrzeb poszczególnych gałęzi gospodarki, poszczególnych regionów a nawet poszczególnych zakładów. Wielkomocarstwo we zapędy inwestycyjne naszych pseudoekonomistów skupiały się bardziej na takich sztandarowych budowach jak największa w Europie huta, największy port, największa elektrownia, także fabryka „Ursusa” itd. Podobnych, równie ambitnych co i nieprzemyślanych zamierzeń można przytaczać więcej. Ale nie o to chodzi. Rzecz w tym, że w wyniku błędnych działań inwestycyjnych ujawniły się obecnie w sposób jaskrawy inne, pilniejsze i nie tak kosztowne potrzeby inwestycyjne — potrzeby których niezaspokojenie grozi wprost katastrofalnymi i nieodwracalnymi skutkami.

Nie stać nas dziś na utrzymanie nawet umiarkowanego poziomu inwestowania, takiego jak np. w roku 1980, kiedy udział inwestycji w dochodzie narodowym wynosił 18,6 proc. Dalsze, gwałtowne ich obniżanie do poziomu 14 proc. nie jest wystarczającym remedium na usunięcie skutków ekonomicznej nierównowagi gospodarki, jest tylko środkiem przeciwdziałającym dalszemu jej pogłębianiu. W tak trudnej sytuacji rozważenie faktycznie

najpilniejszych potrzeb w dziedzinie inwestycji i przyznanie środków na nie jest trudnym zadaniem.

Mimo konieczności wstrzymania wielu budów istnieje też więc konieczność rozpoczęcia nowych. Jedną z nich po latach oczekiwania będzie budowa nowej instalacji saletrzaku w kędzierzyńskich „Azotach”. Przedsięwzięcie to podyktowane jest przede wszy-

stkim dwoma faktami. Po pierwsze: rozsypywaniem się obiektu saletrzaku I, którego funkcjonowanie przypomina życie pacjenta na reanimacji. Po drugie: złą sytuacją w rolnictwie, którego potrzeby nawozowe, a szczególnie na nawozy saletrzane — są ogromne. Saletrzak bowiem z uwagi na swe własności agrochemiczne i stosunkowo niski koszt wytwarzania — przeżywa renesans w całej Europie. Poza tym należy dodać, że tarnowskie „Azoty” zmniejszyły produkcję saletrzaku co jeszcze bardziej obciąża nasze zakłady nadając im rangę jedynego wielkiego wytwórcy tego poszukiwanego nawozu.

Rozważając koncepcję budowy nowej instalacji produkcyjnej brano pod uwagę dwie technologie. Mimo, iż początkowo przychylano się do tradycyjnej, powszechnie u nas stosowanej — wybrano mniejszą, lecz nowocześniejszą. Dzięki niej produkt będzie się odznaczał najwyższą jakością, dzięki której zdobycie i utrzymanie przez saletrzak rynków zagranicznych powinno być tylko kwestią możliwości eksportowych. Nawóz z saletrzaku III będzie się różnił od obecnie produkowanego równomierną granulacją, większą wytrzymałością granulek na ścisnięcie, znacznie większą odpornością na zbrzydlanie. Przy utrzymaniu normalnego cyklu produkcyjnego instalację powinno codziennie opuszczać tysiąc ton saletrzaku.

Zgodnie z założeniami pierwszej jego partii mają trafić do rolników już w 1984 roku, albowiem cykl inwestycyjny jest krótki i zamyka się w 36 miesiącach. Ogólny koszt przedsięwzięcia opiewa na około miliard złotych. W kwiecie tej mieszczą się zadania związane z trzema głównymi elementami zamierzenia. Pierwszym jest modernizacja procesów neutralizacji, drugim — unowocześnienie węzła odparowania, podgrzewania roztworu, głównym natomiast — budowa ciągu granulacji i obróbki. Dostawcą urządzeń nowej wytwórni saletrzaku będzie jedna z firm zachodniemieckich.

Poza możliwością wyłączenia z eksploatacji najstarszego obiektu wydziału saletrzaku, produkowaniem dobrej jakości nawozu i stworzeniem załogi korzystniejszych warunków pracy przedsięwzięcie to

pozwoли uporać się z niektórymi problemami ochrony środowiska oraz powracającym niezmienne od lat problemem optymalnego wykorzystania drogi wodnej do transportu na wozów luzem. Unowocześnienie wspomnianych dwóch węzłów produkcyjnych zmniejszy bowiem ilość szkodliwych związków odprowadzanych do środowiska, zaś nowy obiekt produkcyjny stworzy możliwość łatwiejszego załadunku produktu na barki. Wykorzystanie traktu wodnego ułatwi pracę ludziom zatrudnionym przy pracach załadunkowych, pozwoli wyeliminować lub przynajmniej zmniejszyć zużycie worków polietylenowych oraz odciaży drogi żelazne, których nawierzchnie i przepustowość są także nienajlepsze. O taborze kolejowym nie warto nawet się rozchodzić. Jest go wciąż za mało, a ten, który jest w dużej części nadaje się tylko do ZNTK lub na złom.

Jeśli już o taborze — należy wspomnieć, że z chwilą uruchomienia nowej wytwórni saletrzaku zakłady będą musiały wszelkimi sposobami zabiegać o systematyczne, rytmiczne dostawy dolomitu i to dolomitu czystego, bez zanieczyszczeń typu glina, węgiel, drewno. Jest to wymóg technologiczny. O ile na jakość kamienia dolomitowego wpływ będzie miał przede wszystkim jego dostawca, to już na rytmiczność dostaw spory wpływ — oprócz dostawcy i przewoźnika — mogłyby mieć nasze zakłady. Stać by się to mogło za sprawą oczekiwanych od kilku lat wagonów samowyładowniczych. Zdaniem najbardziej zainteresowanych już dwa tuziny takich wagonów rozwiązałyby problem. Po pierwsze wagony te częściowo

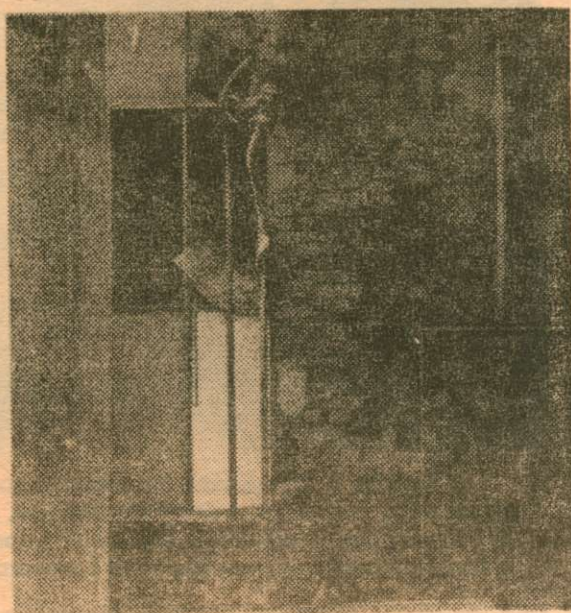
niezależniłyby zakłady od kolei, po drugie ułatwiłyby i przyspieszyły rozładunek. Wydaje się, że trzyletni cykl inwestycyjny nie będzie zbyt krótkim okresem na rozmięczenie serc tych, od których zależy przydział wspomnianych wagonów. Być może i ogólna sytuacja gospodarcza również ulegnie zasadniczej poprawie.

Zanim jednak przedstawione zamierzenia staną się faktem trzeba wykorzystać w maksymalnym stopniu możliwości instalacji saletrzaku II i będącego jeszcze przez trzy lata, znając życie — przynajmniej trzy lata — na pełnym etacie emeryta, jakim jest obiekt saletrzaku I.

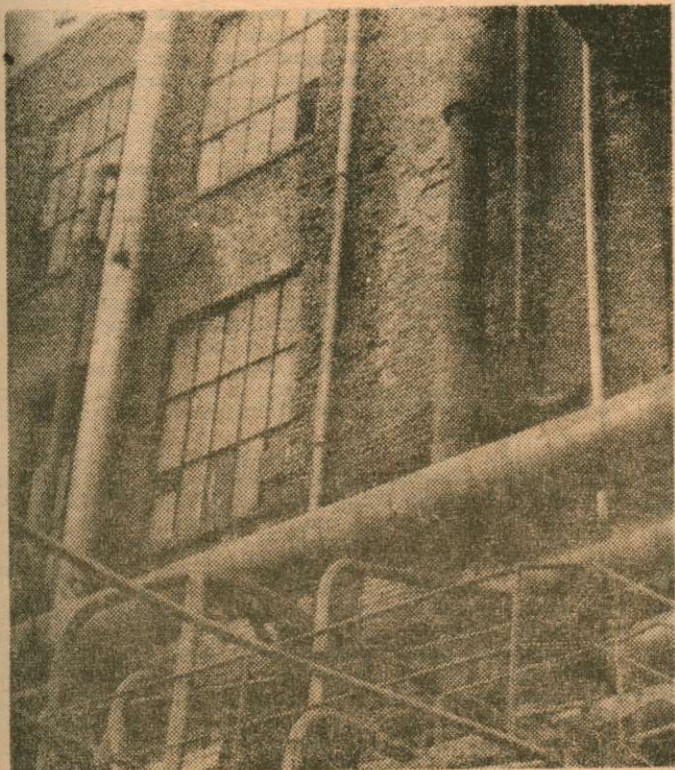
Pierwszy kwartał bieżącego roku, w którym wielkość produkcji przyjęto na poziomie lat ubiegłych — załoga wydziału saletrzaku zamknie korzystnym saldem choć dwa pierwsze miesiące charakteryzowało niepełne wykorzystanie mocy produkcyjnej, co spowodowane było ograniczeniami energetycznymi — zmniejszoną podażą gazu ziemnego i koksowniczego.

Znacznie poprawiła się też sytuacja kadrowa. Wydział nie odczuwa w zasadzie braków w załodze obsługującej instalację, co jest efektem wprowadzenia tzw. obchodowego systemu obsługi i związanej z nim regulacji płac. Jedynym głównym powodem do niezadowolona załogi są konsekwencje małej reformy, a głównie kwestie rozliczeń z tytułu eksportu. Krótko mówiąc biją one w pewnym sensie załogę po kieszeni. Ale to już inna sprawa.

JANUSZ LABUS



Zęb czasu wyraźnie wyrzył swe znamię na saletrzaku I.



Ten obiekt powinien już być uznany za muzealny. Za 27 lat służby w przemyśle zasłużył już na przejście na emeryturę. Foto.: B. Rogowski

Jaka samorządność?

Trwają prace nad przygotowaniem wyborów nowej Rady Pracowniczej. Zbiegają się one z dyskusją nad projektami ustaw o związkach zawodowych, samorządzie robotniczym, a także nad projektem o reformie gospodarczej. Niewątpliwie działalność Rady Pracowniczej opierać się będzie na tych trzech podstawowych aktach prawnych. Warto więc zacytować fragment projektu o „Podstawowych założeniach reformy gospodarczej”, mówiącej o przewidywanym zakresie funkcjonowania samorządu załogi przedsiębiorstwa w ramach proponowanych zmian strukturalnych systemu zarządzania.

* * *

● Zasady funkcjonowania samorządu załogi i rady nadzorczej, w tym wzajemne stosunki między nimi powinny określać w ramach obowiązujących przepisów prawa statut samorządu załogi i rady nadzorczej zgrupowania. Statut samorządu załogi w przedsiębiorstwie powinien być u-

chwalony przez ogół pracowników w drodze referendum. Statut rady zgrupowania uchwalony powinien być przez samorząd załogi przedsiębiorstwa.

● Prawa i obowiązki samorządu załogi powinny obejmować:

Nim zapadnie decyzja

- występowanie z inicjatywą, zgłaszanie wniosków i uwag we wszelkich sprawach dotyczących działalności oraz sytuacji prawnej i ekonomicznej przedsiębiorstwa;
- wyrażanie opinii we wszystkich sprawach dotyczących działalności przedsiębiorstwa oraz jego kierownictwa z własnej inicjatywy, na zażądanie kierownictwa i przedsiębiorstwa oraz jego organu nadzornego i w innych sprawach, określonych przepisami prawnymi;
- podjmowanie uchwały stano-

więcej (bądź wyrażania zgody) w sprawach: profilu działalności, struktury organizacyjnej, planu rocznego i wieloletniego, powoływania dyrektora oraz całokształtu polityki kadrowej, zasad wynagradzania, regulaminu pracy, organizacji produkcji, zamierzeń rozwojowych, sprawozdań rocznych z działalności przedsiębiorstwa oraz jego organu nadzornego i funduszy;

- sprawowanie kontroli działalności przedsiębiorstwa i jego kierownictwa.
- Dla dobrego funkcjonowania samorządu pożądana jest jego ścisła współpraca z organizacją partyjną, związkami zawodowymi i organizacjami społecznymi działającymi w przedsiębiorstwie.
- Osoby uczestniczące z ramienia załogi w zarządzaniu przedsiębiorstwem państwowym i zjednoczeniem powinny odpowiadać przed załogą oraz ponosić odpowiedzialność na za-

sadach ogólnych jak osoby wykonujące funkcję społeczną.

● Stosunki prawne dyrektora przedsiębiorstwa państwowego z samorządem załogi (radą nadzorczą) powinny opierać się na następujących zasadach:

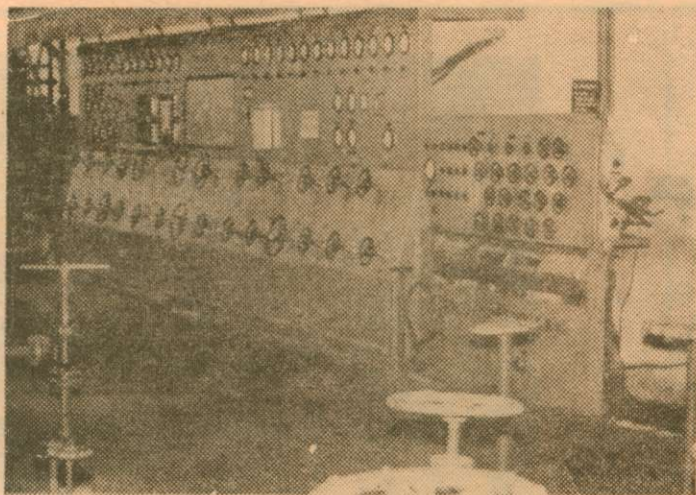
a) dyrektor będący wykonawcą uchwały samorządu załogi (rady nadzorczej) jednoosobowo kieruje działalnością przedsiębiorstwa z uwzględnieniem praw do ryzyka, określonego odrębnymi przepisami, odpowiada przed samorządem i jednostką zwierzchnią za realizację zadań przedsiębiorstwa;

b) dyrektor przedsiębiorstwa nie jest członkiem organu kolegiального samorządu załogi (rady nadzorczej) ogółu zebrania ani innego organu kolegiального;

c) dyrektor może wstrzymać wykonanie uchwały samorządu załogi (rady nadzorczej) jeżeli jest niezgodna z przepisami prawnymi oraz gdyby wykonanie uchwały mogło spowodować poważne naruszenie interesu społecznego.

* * *

W następnych numerach zamieścimy obszerniejsze materiały na ten temat.



„... Bunkier o wysokości trzypiętrowego budynku obudowany jest urządzeniami kontrolnymi, zaś z jednej jego strony znajduje się stanowisko aparatu z licznymi zegarami, wskaźnikami i zaworami...”

(Dokończenie ze str. 1)

azot. „Nabijanie” ciśnienia po trwa prawie pół godziny. Potem trzeba jeszcze trochę poczekać, aby ciśnienie się uspokoiło. To bardzo ważne, w nie których sekcjach ciśnienie się ga dwustu atmosfer. Przed paru laty doszło tu do tragedii, a nie tak dawno tuż przed wejściem remontowców do aparatu nastąpił wybuch. Okazało się, że zaciął się zawór bezpieczeństwa i pękła rura. Wszystkie drewniane rusztowania, ustawione na czas remontu runęły z wysokości kilkudziesięciu metrów. Na szczęście nikomu się nie stało.

założyć nity i wmontować całość w zawór.

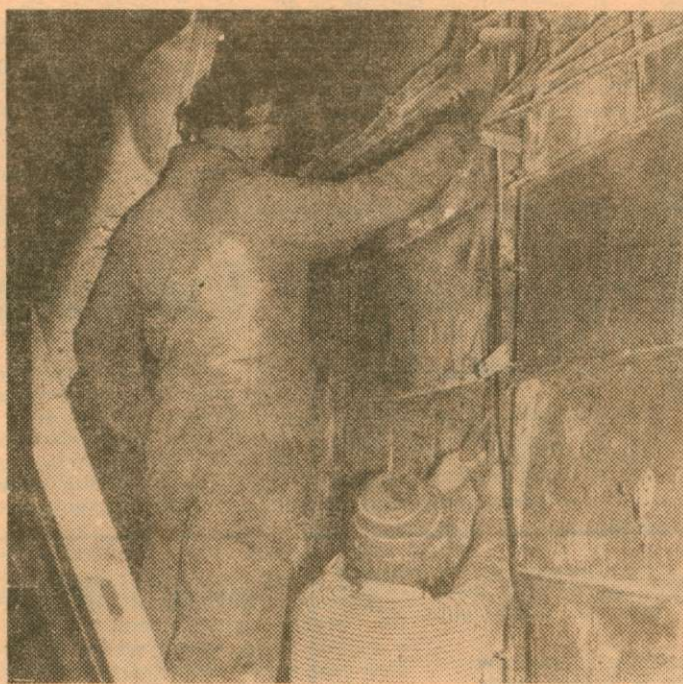
Tymczasem przyszła brygada ciesielska. Ich zadaniem jest demontaż pomostów drewnianych ustawionych między urządzeniami aparatu. Ciesiele muszą jednak odejść, gdyż po mosty są jeszcze potrzebne. Zawór jest wreszcie gotowy, można go wmontować. Rozpoczyna się wtłaczanie w aparat azotu. Wszystko trzeba powtarzać od początku. Znowu bułki z mydlinami, lawirowanie w płataninie rurociągów i zbiorników ciśnieniowych. Ruchowcy obserwują wskazania remontowców. Już wiadomo, że gdzieś „nie trzyma”.

DZIEŃ SIEDEMNAŚTY

W warsztacie trwają przygotowania do odciskania. Odciskanie polega na polewaniu złącz roztworem wody z mydłem. To stary, wypróbowany i niezawodny sposób. W miejscu, gdzie są jakieś nieszczelności pojawiają się mydlane bańki. Roztwór jest już gotowy. Teraz każdy bierze plastikową butelkę z otworem w zaokrągleniu i napełnia ją roztworem. Pawłus rozdziela ludzi. Zaczynają od dołu. Każdy wie co do niego należy. Zaczyna się odciskanie. Z pozoru wygląda to na zabawę, jednak jest to niezwykle ważna i niebezpieczna czynność. Teraz sprawdza się efekty kilkudniowej pracy. Świadomość wysokiego ciśnienia robi swoje. Le pieć o tym nie myśleć. Gdyby tak coś nuściło...

Są pierwsze sygnały. Jeszcze jedna próba. Tak, jest nieszczelność na połączeniu spawanym. Innych przecieków nie wykryto. Obsługa aparatu może spuszczać ciśnienie. Trzeba zejść do zera, bo przecież nie można zlikwidować nieszczelności pod ciśnieniem. W tym samym czasie urywa się cięgno pokrętła zaworu. Dodatkowo roboty. Część ludzi zajmuje się zaworem, inni schodzą na dół, tam gdzie jest nieszczelność. Spawacz poprawia spoinę. Już gotowe. Z tym zaworem trwa dość długo. Trzeba wytoczyć element ciągną,

Spadek ciśnienia widać dokładnie. Wskazówki remontowców nie kłamią. Tylko gdzie jest ta nieszczelność. Gorącz-



„... Do zakończenia remontu pozostały tylko cztery dni. A przecież muszą jeszcze założyć segmenty blaszanego płaszcza między ścianami bunkra a aparatem...”
Foto.: B. Rogowski

W krajach RWPG

Energetyka należy w Rumunii do najszybciej rozwijających się działów gospodarki narodowej. W ubiegłym 5-leciu oddano do eksploatacji 785 nowych obiektów energetycznych o mocy 4825 MW. Z tego na elektrownie cieplne przypadło 3100 MW, tj. więcej niż wynosiła moc całej rumuńskiej energetyki w roku 1965. Moc elektrowni wodnych zwiększyła się w ciągu minionych pięciu lat o 860 MW. Charakterystyczne jest dla tej branży, że w większości korzysta ona z krajowych maszyn i urządzeń, w ostatnim okresie uruchomiono produkcję turbin o mocy 330 MW i kotłów o różnej mocy.

Plany rozwoju energetyki na lata 1981-85 przewidują dalszą rozbudowę elektrowni cieplnych i wodnych, sięgać się będzie w

szerszym stopniu do nietradycyjnych źródeł energii, przede wszystkim energii słonecznej, rozpocznie się także budowa pierwszej rumuńskiej elektrowni jądrowej.

BADANIA ZŁÓŻ ZŁOTA W CSRS

Badania geologiczne złóż złotonośnych i rud polimetalicznych z zawartością złota na terenie Czechosłowacji nabierają rozmachu. Obecnie w Czechach prowadzi się poszukiwania m. in. na obszarze ponad 5 km kw. w okolicach słopskiego zbiornika wodnego, które zakończyły się sukcesem. W Jasienkach już w latach pięćdziesiątych natrafiono na złoża rud złotonośnych. Ostatnie badania mają na celu uaktualnienie informacji o rozmieszczeniu i zawartości złota i srebra. Wydobyciem zajmuje się przedsiębiorstwo „Rudnik”, które poprowadzi także budowę obiektu przeróbki rud.

Sztuka samoobrony:

SUBSTYTUCJA (5)

W czterech poprzednich odcinkach tego cyklu przedstawiałem kolejno trzy mechanizmy samoobrony, jakimi dysponuje człowiek w sytuacjach zagrożenia swoich interesów. Były to: represja, projekcja i racjonalizacja. Jakkolwiek stosowanie tych mechanizmów przez człowieka przynosiło (przynajmniej czasowe) wyeliminowanie lęku czy frustracji lub obniżenie ich poziomów, cechą charakterystyczną tych procesów jest to, że na dłuższą metę nie powodują one pożądaną poprawy sytuacji człowieka. Wręcz przeciwnie, powodują często więcej szkody niż pożytku. Przynoszą chwilową poprawę sytuacji początkując zwykle kolejne sytuacje stresowe i frustracje. Przypomina to można do przysłowiowej brzytwy, za którą łapie się tonący. Biorąc pod uwagę, że mają one i natury charakter automatyczny, nieświadomiony, zachodzi paradoksalna sytuacja, w której człowiek powinien się bronić przed własnymi mechanizmami obronnymi. W tym też celu podjąłem się omówienia tego tematu uważając, że wiedza o tych procesach choć w minimalnym stopniu pozwoli na stosowanie swego rodzaju samokontroli i samoregulacji. Ale wróćmy do głównego wątku.

Spróbuję dzisiaj przedstawić ostatni mechanizm samoobrony człowieka, który — moim zdaniem — zasługuje na szczególną uwagę. Mechanizmem tym jest substytucja. Jest to mechanizm godny szczególnej uwagi z tego względu, że jest on mechanizmem najbardziej racjonalnym. Każdy człowiek posiada „opracowaną” przez siebie i na własny użytek hierarchię potrzeb i dążeń, którą pragnie zrealizować. Może się jednak zdarzyć, że warunki w jakich przebywa człowiek uniemożliwiają realizację jego planu. Jakaś grupa potrzeb jest niemożliwa do zrealizowania. Z takiej sytuacji są tylko dwie możliwości wyjścia. Albo realizować swój „plan” za wszelką cenę i ryzykować konflikt z otoczeniem, albo zrezygnować z dążenia do upragnionego celu. W przypadku pierwszym grozić mogą określone konsekwencje. Przykład: ktoś pragnie kupić upragniony samochód. Nie ma jednak możliwości zdobycia legalną drogą odpowiedniej ilości gotówki. Zaczyna więc podbierać z kasy pieniądze i namyślnie grać w „Toto-Lotka” licząc, że z wygranej kupi sobie obiekty swoich marzeń i przy okazji wyrówna niedobory w kasie. Final tej sprawy z reguły jest przesądzone. Z drugiej jednak strony rezygnacja z kupna samochodu jest dla delikwenta niemożliwa do przyjęcia. Jakże jest zatem wyjście z tej sytuacji. Otóż właśnie w takich „podbramkowych” sytuacjach zaczyna działać mechanizm obronny zwany substytucją. Polega on — mówiąc ogólnie — na tym, że cel, który jest niemożliwy do osiągnięcia zastępowany jest przez cel łatwiejszy. Następuje zatem przeobrażenie w hierarchii potrzeb człowieka. Wykreślony zostaje z niej cel niemożliwy do zrealizowania, a na jego miejsce wprowadzany cel inny, łatwiejszy do realizacji. Pasjonat motoryzacji z naszego przykładu może zrezygnując z nabycia własnego pojazdu ukierunkować swoje działania w kierunku zdobycia pracy w charakterze kierowcy lub mechanika w stacji obsługi. Może też wybrać wiele innych dróg postępowania, które w sposób pośredni zaspokoją jego pragnienie obcowania na drodze z czterema kółkami.

Substytucja występuje najczęściej w dwóch formach: zwanych kompensacją i sublimacją. Kompensacja jest częstą formą obrony człowieka przed lękiem. Polega na zamianie celów nie zrealizowanych na cele o podobnym charakterze. Uczeń nie mogący imponować kolegom postęпами w nauce stara się o osiągnięcia w sporcie. Mierny naukowiec osiąga doskonałe wyniki w działalności produkcyjnej, kiepski kierowca rajdowy stara się podnosić swoje kwalifikacje jako tzw. pilot. Przykłady można mnożyć. Właściwe kompensowanie swoich dążeń może doprowadzić do osiągania świetnych wyników w innych dziedzinach działalności, a tym samym dawać zadowolenie i usuwać prawdopodobieństwo wystąpienia stresów, lęków i frustracji.

Sublimacja natomiast występuje wtedy, gdy człowiek swoje nieakceptowane społecznie popędy i pragnienia realizuje w innej, uznawanej społecznie formie. Przykładem: niezadowolony popęd seksualny może znaleźć ujście w twórczości artystycznej (malarstwo, rzeźba, literatura i inne). Można powiedzieć, że sublimacja jest ucieczką w twórczą wyobraźnię i w świat fantazji. Krańcowym przykładem sublimacji jest „literatura” i „malarstwo” kłopotliwe. Oczywiście nie twierdzą tu, że poeta piszący erotyki, malarz malujący akty jest niewyżyty seksualnie. Byłoby to prymitywnym uproszczeniem i nie chciałbym być tak zrozumiany.

Mówiąc ogólnie o substytucji w obu jej formach można powiedzieć, że jest ona aktywnością myślową. Wymaga odkrywania nowych celów i sposobów ich realizacji. Z tego też względu można powiedzieć, że jest to mechanizm pożyteczny i akceptowany społecznie.

* * *

Omówione przeze mnie mechanizmy obronne człowieka tworzą swoisty system obronny. W pewnym stopniu chronią go przed występowaniem lęków, poczuciem winy, zaburzeń emocjonalnych. Nie jest on jednak uniwersalnym antidotum na uciążliwość, na jakie napotyka człowiek w ciągu całego swojego życia. Psycholog amerykański Hilgard powiedział na ten temat: „... takie mechanizmy obronne dają nam oparcie, dopóki nie będziemy mogli wypracować lepszych rozwiązań naszych konfliktów. Są one sztucznymi środkami, podobnymi do lekarstw, które łagodzią symptomy nie lecząc choroby. Jeżeli ktoś znalazł realistyczne sposoby rozwiązywania swoich osobistych problemów, nie będzie już potrzebował stosować mechanizmów obronnych”. Nie dodać, nie ująć.

Opracowując ten cykl korzystałem w pewnej mierze z pracy prof. Józefa Kozieleckiego pt. „Koncepcje psychologiczne człowieka”. Do lektury tej i wielu innych pozycji książkowych traktujących na ten temat serdecznie zachęcam tych wszystkich, których problemy ledwie zasygnalizowane przeze mnie zainteresowały.

ANDRZEJ RYGOROWICZ
psycholog

Śladem naszych publikacji

Co i kto zrobił

W numerze 6/816 pisaliśmy o nagrodzie, jaką prezydium Samorządu Robotniczego przyznało Józefowi Kulfosowi, st. mistrzowi w wydziale BFII za jego starania zmierzające do poprawy warunków pracy na instalacji BFII. Wymieniliśmy też konkretne przedsięwzięcia, które w okresie kiedy J. Kulfos pracował na stanowisku st. mistrza zostały zrobione dla poprawy stanu bhp. Zaprezentowała przeciwko temu załoga wydziału remontów bezwodnika. W piśmie skierowanym do nas, a podpisanym przez Komisję Wydziałową NSZZ „Solidarność” i kierownika wydziału czytamy m.in.:

„Wiadomo, że warunki pracy na wydziale bezwodników a w szczególności BFII, nie należą do łatwych. W styczniu 1980 r. przybył na remonty bezwodników W. Tarnawski jako st. mistrz remontów. Powierzono mu remonty wydziału BFII. Wykazał się on dużą inicjatywą i podjęciem szeregu działań zmierzających ku poprawie warunków oraz higieny pracy w węźle utleniania BFII wraz z podległymi mu brygadami: L. Jahna, G. Hibnera i J. Kalamarza. Jako pierwsze zadanie postawiono w tym czasie przed nim zmianę układu dozowania naftalenu łącznie z przebudową pomp naftalenu w pomieszczeniu pompowni. Prace te trwały od kwietnia do listopada przy nieprzerwanym produkcyjnym bezwodnika. W pracach tych zdobył nagrodę J. Kulfos nie brał w ogóle udziału, gdyż podjął pracę jako st. mistrz prod. od listopada 1980 r.

Odnosnie uporządkowania pod topnikami naftalenu uważamy, że prace te, jak i inne porządkowe na wydziale BFII, powinny być wykonywane na bieżąco i dopilnowane przez st. mistrza produkcji.

Odnosnie doprowadzenia wody p.poz. na topniki naftalenu. Należało to do obowiązków kierownika wydziału BFII zgodnie z instrukcją bhp i p. poz.

Uporządkowanie magazynowania katalizatora wanadowego w hali bud. 858 i jego zabezpieczenia przed rozsypaniem oraz pyleniem winno być w gestii kierownictwa. Jak wiemy składniki katalizatora wanadowego są bardzo trujące dla zdrowia ludzi pracujących w jego otoczeniu. Dziwi nas, że dopiero w chwili obecnej tak drogie i szkodliwe dla zdrowia materiały musiały zabezpieczyć J. Kulfos po tylu latach marnotrawstwa.

Choć więc w dalszej części listu Komisja Wydziałowa odżegnuje się od wnikania w sprawę słuszności przyznania nagrody, to przecież cytowany fragment listu neguje wyraźnie zasadność jej przyznania. „Chodzi o sprawiedliwą i rzetelną informację w prasie zakładowej” — piszą remontowcy z bezwodnika.

Otóż to. Nam też chodzi o rzetelną informację. W tym przypadku oparliśmy się na piśmie (jego fotokopia jest w naszym posiadaniu) kierownika działu bhp mgr. inż. Tadeusza Bielińskiego skierowanym do z-cy dyrektora ds. technicznych. W piśmie tym wymieniamy się konkretnymi przedsięwzięciami, które na wydziale BFII dla poprawy stanu bhp zostały zrealizowane. Treści tego pisma nie zmieniliśmy ani o jotę.

Ponieważ zarzuty nie są błahe, a J. Kulfos „nagrodzony” w ten sposób ma pełne prawo poczuć się zdegustowany, prosimy o wyjaśnienie i sprecyzowanie co wreszcie kto zrobił. Prośbę tę kierujemy do kierownika działu bhp i kierownika zakładu bezwodników. (lob)

Dlaczego drzewa umierają?

W Nr 3/813 z 16.01.1981 r. ukazał się artykuł pt. „Drzewa umierają”, w którym znalazły się błędne informacje i nieścisłości. W tej części artykułu, która mówi, że rejon Kędzierzyna-Koźla leży w bezpośrednim sąsiedztwie trzech wielkich zakładów pominięto czwarty bardzo istotny dla sprawy, a mianowicie Elektro wnię „Blachownia”, która w 1976 r. emitowała do powietrza atmosferycznego 29 607 Mg dwutlenku siarki, 6 114 Mg tlenków azotu i 24 922 Mg pyłów. Przy czym emisja ta w miarę rozbudowy miała rosnąć. Pominięto również stację PKP Kędzierzyn, która również z parowozów emituje wszystkie trzy zanieczyszczenia wymienione wyżej oraz węgiel wodory i to w pokładnej ilości, gdyż nie ma na parowozach żadnych urządzeń filtrujących (pył).

Pominięto też emisję z kolonii domków jednorodzinnych. Jeśli mowa o stanie zagrożenia lasów, to trzeba również dodać i pamiętać, że lasy w rejonie Kędzierzyna umierają między innymi na skutek złej gospodarki leśnej, a szczególnie ze względu na źle eksploatowaną sieć regulującą stosunki wodne w lasach. Jeśli chodzi natomiast o emisję do powietrza atmosferycznego elektrocieplowni „Azoty”, to emituje ona 16 738 Mg/r ton(rok) SO₂, 13 550 Mg/r pyłów oraz 1 903 Mg/r tlenków azotu (dane za 1980 r.), a nie jak błędnie podano 20 ton SO₂ i 300 tys. ton pyłów.

Ponadto wydział produkcji emituje 13 ton/rok siarkowodoru i 10 384 ton/rok tlenków azotu, a nie jak błędnie

podano 1 600 t/r siarkowodoru i 4 500 t/r tlenków azotu. Podano, iż zrzucone są znaczne ilości formaliny i markopantów. Formalina jako wydział przestała emitować formaldehyd i metanol już w 1977 r. natomiast markopanty są emitowane w śladowych ilościach.

Bardzo ryzykowne jest stwierdzenie, że gazy i pyły powodują znaczne szkody w glebach, gdyż niektóre z nich oddziałują pozytywnie na urodzajność gleb (pyły z elektrowni, tlenki azotu), zależy to tylko od ich stężenia. Ze sceptyzmem należy przyjąć straty obliczone przez leśnictwo, gdyż nie podaje się w tych obliczeniach danych dotyczących szkód spowodowanych zaniedbaniami w gospodarce leśnej spowodowanych przez samych leśników, m.in. nieusuwanie wiatrolomów, zaniedbaniami w zakresie melioracji itp.

Podając powyższe uwagi proszę o ich wydrukowanie w najbliższym numerze „Trybuny Kędzierzyńskich Azotów”, gdyż błędy i nieścisłości umieszczają wagę tego pozytywnego artykułu. Na koniec podaję jeszcze, że ilość popiołów kierowanych na halę w ZAK wynosi 145 000 ton rocznie (1980 r.).

Główny Inżynier
Bezpieczeństwa Technicznego
JAN PŁANDOWSKI

Konferencje prasowe są ostatnio bardzo rozpowszechnioną formą przekazywania informacji. Idąc więc za modą, któregoś wieczoru postanowiłem dla domowników zorganizować konferencję prasową. Nie uwierzcie, ale podczas konferencji postanowiłem udowodnić, że gra w Toto-Lotka — jeżeli nawet nie wygrało się wyśnionego miliona — jest przedsięwzięciem opłacalnym.

Gdy domownicy zasiedli w fotelach, zacząłem im prezentować wyniki mojego prywatnego bilansu, obejmującego 26 miesięcy. No więc w okresie sprawozdawczym lub jak to mówią księgowi — bilansowym zamykają się moje wszystkie wydatki i wpływy z tego — jak mówi żona kiepskiego interesu.

PRYWATNY BILANS

WŁADYSŁAW SADECKI

Nim przystąpiłem do sedna sprawy, ktoś z domowników zauważył: dlaczego sprawozdanie obejmuje tylko 26 miesięcy. Przecież przed trzema laty także grałeś? Tak — odpowiedziałem — ale wówczas jeszcze nie podjąłem tej ważnej dla mnie, a sądzę także dla was decyzji. A po wtóre, nie prowadziłem wówczas jeszcze żadnych notatek.

Przystępując więc do referowania powiedziałem, że w okresie sprawozdawczym przegrałem łączną sumę 26.840 zł. W pokoju rozległ się jęk żalu. Suma bądź co bądź duża, nawet jeżeli uwzględni się gnębiącą nas inflację i trudności rynkowe. Trudności trudności, ale można by za nią kupić np. telewizor kolorowy. I jeszcze by coś zostało na drobny wydatek.

Żeby szybko zatrzeć przygnębiające wrażenie i zażegnać zbierającą nieuchronnie nad moją głowę burzę gradową z piorunami powiedziałem, że w tym samym czasie z drobnych wygranych i z jednej trafionej w systemie „czwórki” w dużym Toto-Lotku — uzbierała się łączna suma dodatnia 14.680 zł.

W odpowiedzi usłyszałem cieniutkie westchnienie ulgi, które jednak nie zapowiadało nic dobrego. W ostatecznym rachunku w okresie 26 miesięcy — ciągnąłem moje sprawozdanie bilansowe — faktycznie przegrałem sumę 12.160 zł. Wiem, że to suma duża na przeciętną kieszeń. Zdaję sobie sprawę co za taką sumę można kupić lub ile by się zyskało, gdyby sumę tę wpłacić na książeczkę PKO. Możecie mnie potępić albo nie, ale ośmielam się zauważyć, że nie straciłem jej całkiem rozmyślnie.

Proszę sobie — zwróciłem się do domowników — ową olbrzymią waszym zdaniem sumę podzielić przez 26 miesięcy. Ile wynie-

sie wam średnio miesięczna przegrana? Mnie wypadło 467 zł z groszami — powiedziała córka.

Czy pamiętasz — zwróciłem się do żony — jaka przed dwoma laty była między nami umowa? Skoro zapomniałście to wam przypomnę. Jeżeli od 1 stycznia 1979 roku rzucę palenie papierosów, to równoważną sumę wydatkowaną na papierosy, będę mógł przeznaczyć na grę w Toto-Lotka. Czy taka była między nami umowa? — zapytałem żonę. No taka, ale... — żona z ociąganiem potwierdziła. Ile codziennie wypalałem papierosów? O ile dobrze pamiętam, nigdy nie schodziłeś poniżej 40 sztuk „giewontów” z filtrem — powiedział syn.

Policzmy więc teraz ile wydawałem każdego miesiąca na papierosy. Paczka „giewontów” z filtrem kosztuje 9 zł. Dwa razy po 9 zł mamy 18 zł dziennych kosztów palenia papierosów. Jeżeli 18 zł pomnożymy przez 30 średnio dni w miesiącu, to będziemy mieli

540 zł. A to oznacza, że zastępując palenie papierosów grą w Toto-Lotka w ciągu 26 miesięcy zaoszczędziłem jeszcze 1898 zł. Policzmy wreszcie, ile wy w sumie wypalacie miesięcznie — zwróciłem się do syna, córki i zięcia. Dlaczego to wy nie policzyliście ile w sumie straciliście za papierosy w ciągu owych 26 miesięcy? Dlaczego z mamą nie mówicie ile pieniędzy puściliście z dymem?

Może przypomnę ci sytuację jaką mieliśmy w domu przed dwoma laty. Was w domu wówczas nie było, ale mama — mam nadzieję — dobrze to jeszcze pamięta. Nieomal codziennie przed wyjściem do pracy przynosiłaś mi do łóżka śniadanie. Mówiłaś, że jeżeli teraz wcześniej rano nie przełknę chociażby szklanki mleka, to znów przyjdę z pracy z bólem głowy. Pamiętasz moje nieprzespane noce? Ileż to razy ukradkiem — żeby cię nie budzić — wychodziłem nocą do łazienki i wypalałem papierosy? Mówiłaś niejednemu raz, że byłabyś najszczęśliwszą kobietą, gdybym przestał palić papierosy.

No więc policzmy plusy i minusy. Przegrałem sumę 12 tys. zł, ale ile zyskałem na zdrowiu. Nie liczę już odrobiny moich emocji, lecz jeżeli do bilansu dodacie moje lepsze samopoczucie i tę bardzo małą nadzieję na dużą wygraną, to mój bilans jest jednak dodatni — stwierdziłem.

Nazajutrz podobną konferencję przeprowadziłem z kolegami w pracy. Gdy przedstawiłem moje argumenty za i przeciw, jeden z zapalonych kibiców sportowych powiedział: nie wliczyłeś do swojego bilansu sumy, jaką przeznaczyłeś na budowę obiektów sportowych. A to jest przecież czysty zysk społeczny — dodał. No cóż, taka jest wymowa faktów.

W sferze gospodarki materiałowej surowce wtórne stanowią bardzo poważny czynnik wpływający na rotację środków obrotowych w każdym przedsiębiorstwie. W roku 1980 Zakłady Azotowe „Kędzierzyn” sprzedały różnym odbiorcom sektora państwowego, spółdzielczego oraz osobom prywatnym, w tej liczbie pracownikom naszego zakładu, następujące surowce i materiały nadające się do dalszego wykorzystania:

- 2840 ton złomu stalowego,
- 47 ton złomu stali stopowej,
- 2507 ton złomu stalowego,
- 30 ton złomu żeliwnego wsadowego,
- 614,5 tony złomu żeliwnego,
- 112,6 tony żelastwa użytkowego,
- 103 tony złomu metali nieżelaznych i ich stopów.

Wartość sprzedanego złomu jako metalicznego surowca wtórnego zamyka się cyfrą 11.114.500 zł.

Ponadto zagospodarowaliśmy w drodze akwizycji:

- 5,4 tony odpadów z tworzyw sztucznych z przeznaczeniem dla pracowników zakładu oraz przedsiębiorstw spółdzielczych na sumę 44.280 zł,
- 32 tony złomu gumowego o wartości 15.600 zł,
- 48,3 tony zużytego katalizatora żelazowo-chromowego dla Huty „Łaziska” w Łaziskach Górnych na sumę 7.245 zł,
- 47,1 tony zużytego katalizatora żelazowego Hucie im. B. Bieruta w Częstochowie na sumę 7.065 zł,
- 29,8 tony zużytego katalizatora niklowego Zakładowi Doświadczalnemu w Instytucie Nawozów Sztucznych

- w Puławach na sumę 14.900 zł,
- 0,8 tony silikażelu odpadowego Fabryce Kosmetyków w Łodzi „Pollena” na sumę 5.120 zł,
- 775,7 tony pozostałości po hydrotorafacji frakcji arenowej Zakładom Chemicznym w Blachowni Śląskiej na sumę 1.435.045 zł,
- 165,3 tony zużytego węgla aktywnego Zakładom Elektrod Węglowych w Racib.

- 80 ton makulatury Rejonowemu Przedsiębiorstwu Surowców Wtórnych w Kędzierzynie-Koźlu na sumę 80.000 zł,

- 187,9 tony zużytych olejów mineralnych Rafinerii Nafty w Jedliczu k/Krosna oraz terenowym placówkom CPN na sumę 225.480 zł,

- 50 ton złomu szamotowego Wrocławskim Zakładom

Zapobiegać marnotrawstwu

- borzu na sumę 892.620 zł,
- 127,6 tony odpadowej wody amoniakalnej z zawartością etylodwuaminy Zakładom Chemicznym w Inowrocławiu na sumę 510.400 zł,
- 5,6 tony zużytej wełny mineralnej pracownikom zakładu i spółdzielniom Opolczyzny na sumę 2.800 zł,
- 36,4 tony oktanolu zwrotnego Zakładom Górniczo-Hutniczym Miedzi w Polkowicach na sumę 1.121.120 zł,
- zużyte opony samochodowe do biegnikowania w ilości 4 tony Rejonowemu Przedsiębiorstwu Surowców Wtórnych w Kędzierzynie-Koźlu na sumę 2.000 zł,
- 39 m sześć. drewna użytkowego pracownikom naszego zakładu na sumę 4.680 zł,

Materiałów Ogniotrwałych we Wrocławiu Leśnicy na sumę 11.000 zł.

Należy obiektywnie stwierdzić, że zbyt tych surowców wtórnych nie należy do najłatwiejszych transakcji i wymaga wielu starań ze strony pracowników służby zaopatrzenia i zbytu. Zjednoczenie „Petrochemia” analizując sprawozdania z tego zakresu działalności naszego zakładu oceniło ją pozytywnie, wyróżniając ZA „Kędzierzyn” jako jedno z najlepszych przedsiębiorstw resortu w tym względzie. Sprawa zagospodarowania surowców wtórnych była, jest i będzie między innymi naszym zadaniem na codzień. Nie chodzi tu tyle o efekty finansowe, lecz o zapobieganie marnotrawstwu materiałowemu i oszczędność gospodarce materiałowej.

ZBIGNIEW IŁOWSKI

Rekreacja i okolice

Kilkuletnia działalność Ośrodka Sportu i Rekreacji w naszym mieście z pewnością nie można określić mianem bardzo owocnej, choć i trudno nie dostrzec kilku osiągnięć i inicjatyw ośrodka. W ogólnym rozrachunku trzeba jednak przyznać, że OSiR powinien spełniać znacznie poważniejszą rolę w masowej kulturze fizycznej niż dotychczas. Ze tak się nie działo, nie jest winą — a z pewnością nie tylko — samych pracowników OSiR, którymi kieruje Jerzy Kowalski.

Ostatnio coraz więcej słyszało się, że ośrodki sportu i rekreacji są jednostkami nieprzydatnymi. Bez dokładniejszego umotywowania, bez próby analizy dotychczasowych możliwości ich funkcjonowania, bez przyjrzenia się zależnościom, bez zastanowienia się nad zadaniami, do jakich zostały powołane. Jedyną negatywną opinią o OSiR-ach, jakże chętnie przytaczana, sprowadza się do stwierdzenia, że zarabiają na sporcie a nie na sport, zaś praca w nich jest niezłą, spokojną synekurką. Jeśli nawet tak było, to przyczyny leżą zgoła gdzie indziej. Zastrzeżenia budzą nie OSiR-y jako takie, lecz nie do końca przygotowane warunki dla ich powołania. Po prostu taki kolejny „wcześnieśnik”, niedojrzały owoc systemu naszej kultury fizycznej i sportu.

Potrzeba takich ośrodków istnieje, ale ich funkcjonowanie oparte być musi na innych niż dotychczas zasadach. Problemów, z jakimi boryka się dziś OSiR jest sporo, a widzą je szczególnie ostro jego pracownicy. Podstawową sprawą jest fakt, że OSiR — zgodnie z ogólnymi założeniami — powołany został z myślą o stworzeniu warunków

dla rozwoju przede wszystkim masowej kultury fizycznej. Zgodnie z koncepcjami miała to być niejako modelowa organizacja dysponująca szeroką, kompleksową bazą sportowo-rekreacyjną, hotelową, usługową...

rym Mieście oraz domki campingowe wraz z wypożyczalnią sprzętu pływającego w Januszkowicach. A co z resztą istniejących obiektów i terenów rekreacyjnych? Ano są w dyspozycji różnych zakładów i organizacji, które różnie dbają o ich konserwację i optymalne wykorzystanie. Zresztą ich dysponenci skłaniają się niemal wyłącznie

nych kłopotów i ograniczeń — stoją często niczym nie uzasadnione ograniczenia administracyjne i administracyjny niedowład. Poza tym, by móc we właściwy sposób korzystać ze wspomnianych obiektów potrzebna im jest modernizacja wynikająca nie tyle z powodów estetycznych ile ze względów funkcjonalnych i sanitarnych, czego

raz jeśli terenowe władze nie zwrócą większej uwagi na problemy rekreacji. A problemy te to bynajmniej nie tylko sprawa obiektów sportowych i sprzętu, to między innymi także sprawy realnego programu ochrony środowiska — wód i terenów zielonych, koncepcji rozbudowy miasta itd.

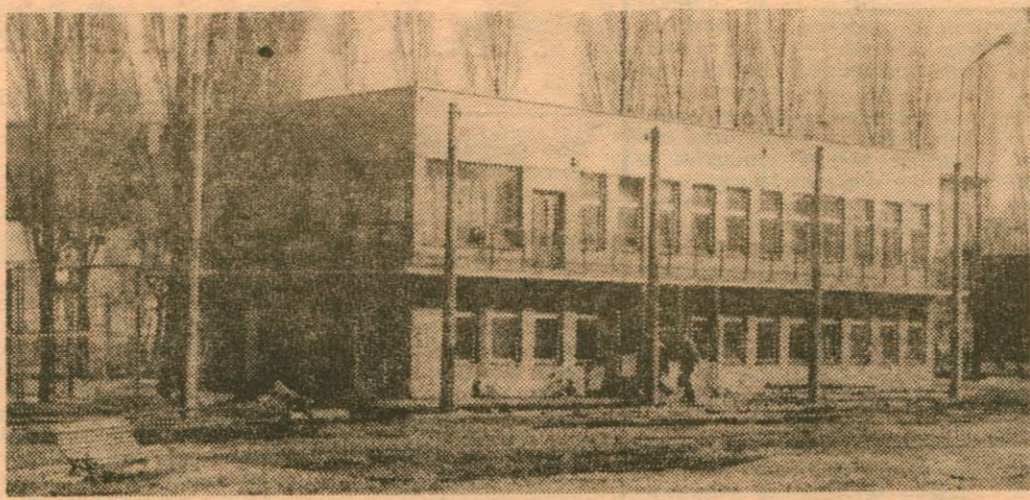
Jednym z celów naszego społeczeństwa jest urzeczywistnienie prawa do powszechnego korzystania z bazy materialnej kultury fizycznej i sportu, nadanie jej rozwojowi rangi odpowiadającej potrzebom współczesnego człowieka. Trzeba więc zatem na codzień dostrzegać potrzebę nadania masowemu ruchowi sportowo-rekreacyjnemu odpowiednio wysokiej rangi wynikającej z zadań związanych z sensownym i pożytecznym wypełnieniem społeczeństwu czasu wolnego w sferze czynnego wypoczynku — ze szczególnym uwzględnieniem wolnych sobót.

Wiodącą rolę w tej dziedzinie powinny odegrać OSiR-y, pod warunkiem, że ich model pozwoli im na codzień zawiadywać sportem masowym nie tylko w trybie administracyjnym ale w sposób autentyczny, co można osiągnąć poprzez nadanie OSiR-om typowo usługowego charakteru. Dopóki bowiem OSiR nie będzie funkcjonował jako kompleksowy organizm z obiektami sportowymi i hotelowymi oraz niezbędnymi służbami, dopóty skazany jest on na dorywcze i fragmentaryczne usługi, które ani społeczeństwa ani pracowników OSiR nie będą zadowalały.

Zdajemy sobie sprawę z gradacji potrzeb, toteż bynajmniej nie uważamy poruszonego problemu za najistotniejszy w obecnej chwili, ale jednocześnie śmiemy twierdzić, że dalsze pozostawianie go wolnemu biegowi jest zwykłym marnotrawstwem społecznych środków i jakże cennej dziś inicjatywy garstki zapaleńców.

OSiR - ale jaki?

JANUSZ ŁABUŚ



Po latach łulaczki OSiR przeniósł wreszcie swą siedzibę do godziwego obiektu, wokół którego znajdzie się kilka placów do gier. Foto: B. Rogowski

W praktyce OSiR-owi pozostały jedynie niektóre obiekty sportowe, a to baseny kąpielowe w Kłodnicy, w Starym Mieście, boisko do piłki nożnej w Kłodnicy, w Śródmieściu niektóre boiska do gier małych — tenisa, piłki ręcznej, siatkówki, mini-golfa, kręgielnie, ścieżki zdrowia w Kłodnicy i w Sta-

nie ku stwarzaniu warunków dla wyczynu, co niejednokrotnie przynosi raczej opłakane efekty, jak każde partokularne ambicji.

Zarzuca się OSiR-owi, że nie wykorzystuje dostatecznie obiektów, którymi już dysponuje. To prawda, ale na przeszkodzie — oprócz ogólnie znanych i powszech-

wielu nie potrafi lub raczej nie chce zrozumieć. Nie można też zapominać o systematycznej konserwacji.

Nie będziemy zagłębiać się w szczegóły, albowiem nie miałoby to sensu. Wszelkie szczegółowe rozważania na nie się nie zdadzą, jeśli nie zostaną w tej materii podjęte decyzje przez GKKFiS o-

O czym dyskutujemy?

Już od kilku miesięcy toczy się szeroka dyskusja wśród działaczy ruchu młodzieżowego. Okazji było sporo: posiedzenia plenarne ZK ZSMP, kampania programowo-wyborcza w kołach, wreszcie Miejska i Rejonowa Konferencja Programowo-Wyborcza. Było więc gdzie rozmawiać, tylko o czym?

Oto bowiem okazuje się, że tak jak mieliśmy kiedyś w kraju samych specjalistów od medycyny, tak teraz każdy chce młodzieży doradzać i sugerować. A najgorsza w tym jest metoda owego doradczania. Bo albo robi się to w sposób niemal agresywny, albo w tonie dobrego, wyrozumiałego, acz nieznoszącego sprzeciwu wujka.

Jak się tak dobrze przyjrzeć, to okaże się, iż sama młodzież niewiele jeszcze powiedziała o tym, czego oczekuje od swojej organizacji. Poczesse miejsce w dyskusji zajmuje problem stosunków ZSMP — PZPR. Niektórzy działacze, a właściwie funkcjonariusze partyjni zarzucają młodzieży to, że krytykuje i z tej krytyki chce wyciągnąć wnioski na przyszłość. Tu warto wspomnieć o niesławnych, skompromitowanych planach ilościowych przekazywania członków ZSMP do partii, o rozliczaniu organizacji młodzieżowej przez egzaktowy i plena. Spraw tych było znacznie więcej, ale nie warto wszystkiego wspominać.

Młodzież chce być samodzielną. W twierdzeniu tym nie ma okentów destrukcyjnych czy też wrogich partii. Nie wszyscy to jednak rozumieją, lub chcą rozumieć. Atmosfera ta udzieliła się niestety niektórym działaczom młodzieżowym. W rezultacie koncentrują się na sprawach drugorzędowych, gdy problem programu pozostaje nadal otwartym. Wdawanie się teraz w drobne sprzeczki ideologiczne opóźnia prace nad przyszłością organizacji młodzieżowej, takiej organizacji, która by dbała o młodzież i reprezentowała jej interesy.

Tu nie ma co specjalnie filozofować. Najważniejszą sprawą jest znajomość potrzeb młodzieży (wszystkich potrzeb, od podstawowych po te, wyższego rzędu) i ich realizacja. Młodzież mamy przecież różną. Nie wszyscy mają skryzalizowany już światopogląd, jasno sprecyzowane stanowisko w wielu kwestiach. Ale nie wolno na tej podstawie młodzież dzielić. Ludzie pracują w jednym zakładzie, reprezentują określone środowisko. Tak rozumiana jedność ruchu młodzieżowego jest konieczna i jest, praktycznie rzecz biorąc, faktem. Zupełnie inaczej wygląda sprawa młodzieży wiejskiej i studenckiej. W tych środowiskach inne są metody i formy pracy, inne potrzeby. Nie wolno tych spraw mieszać, jak usiłują to robić niektórzy „obroncy” młodzieży.

Zasygnalizowane tu problemy, są tylko częścią spraw, o których młodzież teraz dyskutuje. Sądzimy, że niektórzy zechcą się wypowiedzieć na łamach „TKA”, do czego szczerze zachęcamy. Ponadto, w najbliższym czasie opublikujemy dyskusję młodych aktywistów ZSMP. Do III Nadzwyczajnego Zjazdu ZSMP pozostało jeszcze trochę czasu, dlatego wszystkie głosy są cenne, a wnioski pomogą zbudować program tej samej, a przecież zmienionej organizacji.

(JAW)

Kątem oka

Pamiętam, że za czasów mojego dzieciństwa zapijanie wódki czymkolwiek nie było w dobrym tonie. Zagryźć słoninę, zakąsić małosolnym ogóreczkiem czy przetrkać kawałkiem pachnącej czosnkiem kiełbasy — to owozem. No, co najwyżej mały łyżeczek wody, pod warunkiem jednak, że pito się „wzmocnioną”. Później, gdy moje pokolenie zaczęło wchodzić w wiek produkcyjny, zapijanie przestało grozić wyrzuceniem od stołu. Zapijano oranżadą, przy czym wybór ograniczał się do dwóch smaków: landrynkowego i cytrynowego. W lepszym tonie było zapijać landrynkową, ponieważ jeżeli zabrakło oranżady brało się do ust landrynkę i po krzyku. Z cytrynami bowiem było wtedy krucha. Nie to co dzisiaj. Cytryny są (czasami), a landrynek nie ma (od dawna).

nalepkę (dajmy na to: „Zioliwit” i „Lemon”), w innej innej zestaw nalepek... No prawda, zdarzają się czasem egzemplarze jednonalepkowe. Wtedy nie ma sprawy. Ale wróćmy do poprzedniej sytuacji. Jak z niej wybrnąć? Jest kilka sposobów. Najprostszy, choć zawodny niestety, polega na tym, że wybieramy możliwie najjaśniejsze butelki i pod światło porównujemy stopień zmętnienia cieczy. Upprzedzam — sposób zawodny. Inny polega na tym, że wybieramy butelki o tym samym zestawie nalepek, otwieramy jedną i organoleptycznie stwierdzamy gatunek cieczy. Niezawodność tej metody jest stosunkowo wysoka. Innych metod nie ma.

A więc gdy przy pomocy w/w metod skompletujemy zestaw napojów tzw. „zapitkowych” i postawimy przed koleżkami, ci zaczynają grymasić. A to butelki im się mylą, bo jednakowo oznakowane, a to nie wiedzą która etykieta mówi prawdę. Ale

Zapijać czy nie zapijać?

Co się robi dzisiaj? Namnożyło się różnej maści napojów do zapijania, że aż strach. Korowód otwiera woda sodowa. Dalej bardziej wytrawna od niej „Staropółka” i jej pokrewne. Kolejno idą wytrawna „Pompela”, półwytrawna „Zioliwit” i „Lemon”, lekko słodki napój jabłkowy, słodka „Polo Cocta”, by na końcu umieścić likierowatą „Coca-Cole” (od czasu do czasu do dostania). Tyle tego, że niekiedy rozróżnić się nie można — czasami nawet po smaku. A ile nieporozumień towarzyszących z tego wynika. Dajmy na to zapraszamy na przyjacielskie spotkanie kilku przyjaciół, i co się okazuje? Pan Czesio popija „Lemonem”, Gutek życzliwie sobie „Pompelę”, Józiek tylko „Polo-Cocte”, a Kazimierz uznaje jedynie „Staropółkę”. Jeżeli jeszcze gospodarz gustuje w „Zioliwicie”, tragedia gotowa.

Nie, nie. To nie takie proste. Założmy, że udajemy się do pawilonu spożywczego na Osiedlu Azotowym dzierząc w dłoni karteczkę ze spisem pożądanych napojów. W pierwszej skrzynce jest napój bez etykiety. W innej butelki mają po dwie, a nawet trzy

ostatnio niejaki B. to już przeholował. Stwierdził, że podejrzewa, iż butelki te w ogóle nie były myte. Na dowód tego włożył butelkę do wody i pokazał jak ładnie odklejają się obie etykiety. Przyznać muszę, że doświadczenie to prawie przekonało mnie. Faktycznie, jeżeli w moim zlewie obie pięki nie się odkleiły, to dlaczego nie odkleiły się podczas mycia w wytwórni gdzie je napełniano. Goryczy dopełnił fakt, że moim ulubionym zapitkiem jest „Pompela”, a ta jak wiadomo, jest raczej mętna. Jeżeli więc butelka nie była myta, to co tworzy owe męty?

Zastanawiałem się nawet czy nie zmienić „Pompeli” na napój bardziej klarowny, ale odstąpić od tego zamiaru. Niczym nie będę popijał, bo coś mi się wydaje, że nie bardzo będzie co popijać.

I tym sposobem wracam do czasów szczeńięcych. Tylko co z tą słoniną, kiełbasą pachnącą czosnkiem, co z tym ogóreczkiem małosolnym...

A. RYGOROWICZ



Pan Tadzio ostatnio zważył. Chodzi nadęty, mało kogo poznaje — zmienił się. I kto szukałby przyczyn owej zmiany, ten musi wiedzieć, że pan Tadzio pracuje w kiosku „Ruchu”. Jeszcze niedawno nie była to zbyt atrakcyjna posada. Ludzie się kłaniali, owszem, ale

kiem wołowy z kością, a pan docent K. jest statym dostawcą wszelkich słodkości. Oczywiście nie za darmo. Ale co to za wysiłek, żeby jednemu toaletowemu, innemu zaś „Przyjaciółkę”.

Pan Tadzio widzi, że idzie ku nowemu. Widzi zza swojego zaskłonego okienka. O, na przykład ten dyrektor spod dwójki. Przedtem przyjeżdżała po niego szara wołga, a teraz czeka z innymi na przystanku. Już nie patrzy z góry, uśmiecha się nawet, chętnie podaje rękę, ale ludzie mówią, że już niedługo ma odejść, bo doszuli się jakichś nadużyć. Cze-

no odkrył w sobie powołanie animatora zachowań i reakcji ludzkich. Rozkoszuje się widokiem intryg, jakie rozgrywają się wśród jego klientów.

— Panie, ten facet spod czternastki to jest swinia. Nie warto zostawiać mu proszku do prania. On wczoraj powiedział, że mu pan nie wydał 20 groszy.

— Panie Tadziniu kochany, niech mi pan zostawi roleteczkę papierku toaletowego. Ta wydra z bloku obok dostaje co tydzień paczkę od męża. Po co jej papier? Panie Tadziniu...

— Wczoraj dostałem cynk od znajomego, że przyjaciel jego szwagra ma w tym kwartale przydział na talon na dwie puszki koncentratu pomidorowego. Mogę panu trochę wykombinować. A przy okazji... nie ma pan „Zefirów”?

Pan Tadzio lubi swoją pracę. Może klientów wybierać. Może jednych podnosić, a innych skazywać na dotkliwy brak płynu „Tip-Top”. W ogóle może wiele. Ma się te znajomości, no i argumenty. Nikt się nie oprze. Pan Tadzio niejednemu załatwił wiele, tak jak jemu wiele załatwiono. Jeżeli pan Tadzio narzeka, to tylko dlatego, żeby dotrzymać towarzystwa, bo tak naprawdę nie ma powodów. Właśnie odpowiada mu taka sytuacja. Narzekać coś znaczy.

Ludzie kochani! Jeżeli chcecie zapewnić świetlaną przyszłość swoim dzieciom, nie posyłajcie ich do uniwersytetów i tym podobnych instytucji. Nie opłaci się. Z jednym wyjątkiem oczywiście. Tytko szkoła handlowa ustawi cię w życiu. Pracując w handlu aspołeczonym, agencynym czy też spółdzielczym staniesz się kimś.

Panie Tadzio kochany...

JANUSZ WĄSEWICZ

tylko ci, co mieli łeczki. Czasem ktoś przyniósł czekoladę, zagadał — ot i wszystko.

A dzisiaj pan Tadzio jest gościem. Klienci jakby mniej zadziorni, przywitają się, komplementują, pytają czy czegoś nie trzeba. Każdy taki miły, uśmiechnięty, zawsze gotowy na krótką pogawędkę. Pan Tadzio stracił co prawda kilku znakomitych klientów, tych co to kierowców przysyłał po prasę, ale straty wcale nie ma. W ich miejsce przybyło wielu innych uśmiechniętych miłośników „Klubowych”, „Polityki” i „Polleny”.

Pan Tadzio nie narzeka, bo i nie ma na co. Zaburzenia rynkowe omijają jego kiosk z daleka, co dzieje się za sprawą zapobiegliwych klientów. Pani Józia podrzuciła masło, pan mecenas podzielił się kawal-

ka, bo nie zwinął się jeszcze miejsce na placówce. Jasne, musi być jakaś sprawiedliwość. Narobił szwindli, to na placówkę go, a jak. Niech ma za swoje.

Albo pani Jadzia. Zawsze była wygodna. Raz to nawet powiedziała, że ma w domu taki interes, co wzbudziło niewybredne komentarze, a co było żywą reakcją pani Jadzi na niesprawiedliwość przy rozdziale cebuli w zakładzie pracy. Teraz pani Jadzia jest szucha, mówi, że degravans (specyficzny, szeroko stosowany w naszym kraju sposób degradowania skompromitowanych prominentów) dyrektora to jej sprawa. Kobieta jest energiczna, wie czego chce, o swoje zawsze się upomni.

Pan Tadzio psychologii nigdy nie studiował, ale niedaw-

O ubiegłym roku

Starego roku
przemilczmy złe strony.
Dajmy mu spokój.
I tak jest skończony...

Wielokrotność błędu

Błąd wodza liczy się tyle razy
Ilu wykona błędne rozkazy.

Nadesłała: Zofia Dróżdż



„Old Boys Jazz Band” wyspecjalizował się w jazzie tradycyjnym. Zastaliśmy ich w ZDK „ChemiK” podczas próby. Trzeba powiedzieć, że pięknie brzmi stary, dobry jazz w ich wykonaniu.

Foto.: B. Rogowski

Humor ■ Ciekawostki ■ Anegdoty

NAJWYŻSZA ZAPORA

KULINARIA

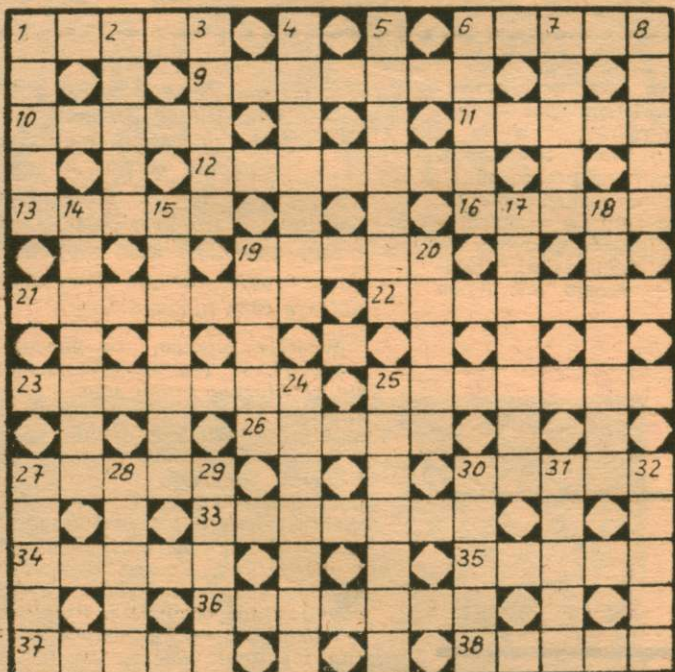
W El Cajon w Hondurasie zbudowana zostanie najwyższa na kontynencie amerykańskim zaporą wodną. Jej wysokość wynosząca 226 metrów, stworzono zbiornik wodny o powierzchni 94 km². Planowana moc — 600 MW. Zapora i elektrownia pozwolą na podwojenie produkcji energii elektrycznej w Hondurasie, jak również uchronią dolinę Sulij od uciążliwych powodzi. Przewiduje się, że koszt tej budowy przekroczy 300 milionów dolarów.

PODOBIENSTWO

— Wiesz, ile razy ciebie widzę, zawsze przypomina mi się Toszko!
— Ale dlaczego? Przecież nie jesteśmy wcale do siebie podobni!
— Tak, ale on też jest mi winny pieniądze.

Najpopularniejszą jarzyną świata jest zielona sałata. Ludzkość wypija znacznie więcej krowiego niż krowiego mleka. Szwedzi są rekordzistami w picciu kawy, a Amerykanie największymi konsumentami sałatek konserwowych. Najirwalszym środkiem żywności jest miód. Archeolodzy znajdowali go między innymi w grobach faraonów i — o dziwo — nadawali się on nadal do jedzenia. Pół miliarda dolarów wydają rocznie Amerykanie na popularne „hot-dogi” — gorące kiełbaski w długiej bułce z sosem pomidorowym lub musztardowym, które cieszą się nieustającym powodzeniem od 1852 roku. Mimo ograniczeń w połowach, nadal najczęściej spożywaną rybą na świecie jest śledź, którego wartość odżywcza równa jest mięsu wołowemu.

KRZYŻÓWKI



Poziomo: 1) głęboka, wzbudzająca wodę, 6) ssak lowny, 9) surowiec koszykarski, 10) na powiece lub stawie, 11) baba jaga, wiedźma, 12) pożyteczny piaz bezogony, 13) pracuje przy krosnach, 16) drobny cukierek, 19) dawna moneta srebrna, 21) okop, 22) pożytek, zysk, 23) może być kolejowy, autobusowy, lotniczy, 25) posiadanie, obowiązki, 26) słodczy na patyczku, 27) znajduje się w głębi Ziemi, 30) przybrzeżny pas dna morskiego, 33) gotuje i przyrządza potrawy, 34) firmanent, 35) opłata pocztowa, 36) obszar o płaskiej powierzchni, 37) pierwiastek chemiczny, 38) dokładne odwzorzenie oryginału.

Pionowo: 1) ruch ciała dookoła osi, 2) wonna reszta na zielono, 3) przednia stro na głowy ludzkiej, 4) sknera, 5) ślimak lub małż, 6) pęknięcie naskórka w kącie ust, 7) część wnętrza na ciał niebieskich, 8) stan bezładu, zamieszania, 14) niesprawiedliwość dotycząca kogoś niesłusznie, 15) środek lub ośrodek, 17) des-

peracja, 18) na miejscu do spania, 19) gra podwójna w tenisie, 20) ziomek, kran, 24) napina łuk, 25) pierwsza faza, początek, 27) znak odejmowania, 28) pole, ziemia orna, 29) w muzyce lub pracy, 30) ptak wiosenny, 31) pierwiastek chemiczny, 32) świat roślin.

„FRANT”

Rozwiązanie prosimy nadsyłać w terminie 15-dniowym od chwili ukazania się numeru na adres Redakcji z dopiskiem na kopercie „krzyżówka”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają prawidłowe rozwiązanie krzyżówki, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki z nr-u 3/81

Poziomo: popis, gospodarz, tłum, zorza, reklama, liana, witka, poeta, brakarz, glina, sezam, stawa, intrata, kwant, rzeka, aleja, wolumen, grupa, korso, satrapa, start, Atos, aparatura, aktor.

Pionowo: przypisek, poprzeczka, stalagmit, gura, omen, obawa, Agata, zakaz, kabała, mikst, krew, Saragossa, asekurant, alabaster, tkanka, włos, nauka, errata, wojna, lista, matka, opar.

Rozwiązanie krzyżówki z nr-u 4/81

Poziomo: nastrój, konkurs, udo, ryczałt, koronka, biekut, kuźnia, automat, krab, męcz, uczucie, smak, mors, wydatek, piasek, lampka, narkoza, rozrzut, dno, komnata, pilotaż.

Pionowo: narybek, szczeka, realia, juta, koks, narzut, uznanie, spawacz, tuńczyk, komunał, kapilet, rum, cer, szpinak, anagram, osprzet, szantaż, Weronia, kaszel, wada, trop.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nagrody książkowe wylosowali: Krystyna Rusin — Racibórz, ul. Londzina 26 i Tadeusz Holubicki — Kędzierzyn-Koźle, ul. Gagarina 8a/6. Nagrody prześlemy pocztą.

„Trybuna
Kędzierzyńskich
Azotów”

Tygodnik — Organ Samorządu Robotniczego Zakładów Azotowych „Kędzierzyn” Redaguje Kolegium w składzie: przewodniczący — Henryk Mordak, redaktor naczelny — Władysław Lulek, sekretarz redakcji — Bolesław Karcz, redaktorzy — Janusz Labus, Janusz Wasiewicz oraz członkowie społecznego kolegium Władysław Bedkowski, Czesław Górski, Jan Malisz, Jan Szkaradek, Zenon Siwiec, Jerzy Piłarski, Maksymilian Michlak, Mirosław Wrona, Józefa Soltysiak, Andrzej Rygorowicz, Jerzy Bigos, Tadeusz Hordyjewicz, fotoreporter — Bogusław Rogowski, redaktor techniczny — Zygmunt Nowak, korektor — Elżbieta Szatan.

Adres Redakcji: Zakłady Azotowe 47-223 Kędzierzyn-Koźle, budynek Internatu Zespołu Szkół Zawodowych nr 118, pokój 109. Telefony: centrala — 320-21 (29) wewnętrzny — 21-65 (sekretariat) — redaktor naczelny oraz 30-19 i 35-19 Telex — 0732331. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Redakcja przyjmuje interesantów codziennie w godzinach od 10 do 13, w soboty do godz. 11. Opol 0501-1300-81 J-2.

W sportowym świecie

Jednym z opracowań zawierających propozycje zmian w sporcie polskim jest tekst autorstwa roboczego zespołu Komitetu Założycielskiego Zrzeszenia Robotniczych Organizacji Sportowych. Zawiera on wiele słusznych ocen dotyczących przyczyn zastoju w ruchu sportowym w ostatnich latach, błądząc równocześnie próbą całościowego ujęcia i uporządkowania złożonych problemów, niedomagań i bolączek trapiących nasz sport, próbą ujęcia go w nowe ramy programowe i strukturalne.

Propozycje te sprowadzają się przede wszystkim do powołania, w oparciu o resorty gospodarcze i związki zawodowe, branżowych federacji kultury fizycznej, sportu i turystyki zrzeszających wszystkie zakładowe kluby sportowe oraz inne

rowania ogniwami sportowymi, stwarza możliwość zmniejszenia aparatu administracyjnego i instytucji sportowych, którego utrzymanie pochłania średnio około 50 proc. dotacji państwowych na sport, a tym samym poprawi efektywność gospodarowania środkami społecznymi, zmniejszy liczbę ośrodków dyspozycyjnych i pozwoli na przesunięcie wysokokwalifikowanych kadr trenersko-instruktorskich z ogniw pośrednich do klubów sportowych. Stworzy ponadto możliwość likwidacji szeregu zjawisk patologicznych, wywoływanych na przykład nadmiernym eksponowaniem bodźców materialnych".

Nie da się ukryć, że zamierzenia to słuszne, celowe i dalekowszyczne. To co kielkuje w dociekaniach i zamiarach jest ambitną próbą wyjścia z impasu powstałą na gruncie autentycznej społecznej pasji i troski o losy i dobre imię sportu. Oczywiście na pytanie czy oczekiwane zmiany nastąpią, a jeśli tak, to kiedy — nie da się udzielić odpowiedzi. Każdy, któremu dobro sportu leży na

KOLEJNA PROPOZYCJA

ogniwa zakładowe zajmujące się popularyzacją sportu masowego. Jednostką nadrzędną, patronującą branżowym federacjom i organizacjom, nadzorującą działalność w zakresie kultury fizycznej, sportu i turystyki w pionie zakładów pracy miałyby być Zrzeszenie Robotniczych Organizacji Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki. Do jego głównych zadań należałoby między innymi programowanie działalności zakładowych klubów sportowych i specjalistycznych jednostek sportowo-turystycznych, jak również koordynowanie działalności federacji branżowych i reprezentowanie interesów sportowych pionu zawodowego wobec państwowego kierownictwa sportowego.

Dla zapewnienia skuteczności głównych kierunków działania ruchu sportowego w pionie zawodowym, wskazane jest przejęcie przez nowe zrzeszenia zarówno środków finansowych z budżetu państwowego w postaci dotacji dla zakładowych klubów, jak również środków finansowych instancji związkowych i zakładów pracy. Współ z pomocą finansową i materialną udzieloną przez resorty stanowiłyby one źródło finansowania działalności sportowej dając gwarancję jego racjonalnego wykorzystania.

Podsumowując stwierdzeniem kończącym przedstawienie tu w najogólniejszym zarysie propozycji zmian jest następujący akapit:

„Oparcie koncepcji organizacyjnej sportu na strukturze pionowej oraz wzrost roli czynnika społecznego, przyczynia się do podniesienia rangi społeczno-wychowawczej sportu, ogranicza administracyjne formy kie-

sercu, chciałby doczekać się jakiegoś sensownego rozwiązania kryzysu w sportowym świecie, kryzysu, którego materialny aspekt jest tylko wykwitem całego splotu niedomagań. Nie spełniły tych oczekiwań przedsięwzięcia GKKFIS i chyba nie spełnią ich także wyżej wspomniane działania. Wydaje się, że w obecnej mozaice sportowej żaden uniwersalny model nie „zaskoczy” i nie przyniesie powszechnego zbawienia, dlatego też zamierzony cel chyba będzie łatwiej osiągalny małymi krokami w poszczególnych sferach niż milowym krokiem w skali całego kraju. Rzecz w zdrowym rozsądku i konsekwencji.

Tego drugiego uzdrowicieliem sportu najczęściej nie brakuje, ale ze zdrowym rozsądkiem jest już znacznie gorzej. Daje się to wyraźnie zaobserwować w naszym środowisku, w którym po raz któryś z kolei odżyły tendencje likwidatorskie. Nie negujemy motywów takich zapędów, a więc chęci stworzenia jasnej, jednoznacznej sytuacji w sporcie, lecz metody raczej z rzędu najprymitywniejszych. Ciekawe co tego rodzaju radykałowie proponują za dwa, trzy lata, kiedy społeczeństwo zafascynowane piłką nożną czy inną dyscypliną? Reaktywowanie poszczególnych sekcji w klubie sportowym to nie lada wysiłek i koszt, większy od wysiłku wymagającego utrzymanie tego co już posiadamy. Co więc się bardziej opłaca?

(t)



Mowa o potrzebie rozwoju sportu masowego dotąd będzie li tylko gadaniem, dokąd przed wejściami na boiska sportowe wisieć będą takie oto tablice ostrzegawcze. Ta wisi przed wejściem na boisko ZSZ.

Foto.: B. Rogowski

Szachy

Jak już informowaliśmy, mistrzostwo województwa zdobyte przez „Piast” działającego przy ZDK „Chemik” pozwoliło naszym szachistom zacząć realnie myśleć o awansie do II ligi. By awans ten jednak uzyskać, należało wcześniej pokonać mistrzów kilku innych województw.

W Biłgoraju punkty dla „Piasta” zdobyli: Stefan Kowalski (2), Wiktor Kocoń (1,5), Ryszard Galicki (2), Marian Sefeld (1), Jan Szwane (2), Lesław Galacki (2), Kazimierz Kurdziel (1,5) oraz Krzysztof Podborczyński (2). Paniom powiedło się gorzej i nie zdobyły punktu dla swej drużyny.

Następny dwumecz rozegrają szachiści „Piasta” już w

Pierwsza przeszkoda wzięta!

Pierwsze dwa mecze zespół szachistów „Piasta” rozegrał 21 i 22 lutego br. na wyjeździe, w odległym Biłgoraju. Daleka podróż opłacała się, „Roszada” z Biłgoraju uznać musiała wyższość „Piasta”. Pierwszy mecz „Piast” wygrał 7,5:2,5, natomiast drugi mecz zakończył się jego zwycięstwem w stosunku nieco niższym, bo 6,5:3,5. W ten sposób zespół „Roszady” odpadł z dalszych gier, jako że obowiązuje w rozgrywkach o miejsce w II lidze system pu-

charowy. najbliższych dniach, czyli 21 i 22 marca. Tym razem ich przeciwnikiem będzie zespół „Czarnych” Rzeszów. Również tym razem „Piast” rozegra spotkanie na wyjeździe.

Jeżeli i ten mecz szachiści „Piasta” wygrają (mamy nadzieję, że nie zapeszymy), wówczas na ich drodze stanie ostatni rywal na drodze do II ligi. Spotkanie z nim rozegra „Piast” na swoim terenie tym razem, a będziemy to mogli zobaczyć w dniach 11 i 12 kwietnia. A więc powożenia w Rzeszowie! (lob)

Miedzy nami KIBICAMI

Sportowcy uprawiają sport w szaleńczej, a dla wybranej dyscypliny, a dziennikarze sportowi o sportowcach piszą. W tym krótkim zdaniu słowo „sport” pojawiło się 4 razy, co najlepiej świadczy o powiązaniu z tymże sportem jednych i drugich. Dla obu grup profesjonalnych (tak, tak — sportowców) to też dziś zawód, i nie ma się czego wstydzić ich związek ze sportem ma bardzo namacalny, materialny wymiar. Obie grupy po prostu ze sportu żyją, traktując go jak dojmą krowę.

Przy dzisiejszej, bardzo wąskiej specjalizacji wydawać by się mogło, że dwie wymienione wyżej grupy zawodowców powinny żyć w absolutnej symbiozie. Bo chętny dziennikarz nie posyduje w powietrzu na wysokość 5,75 m, posługując się przydatnym kijem z włókna szklanego, zaś porządny — dajmy na to — piłkarz nigdy nie napisze tak ciepło o atmosferze i rozkładzie

dzie dnia na zgrupowaniu reprezentacji w Kamieńcu, jak to ma miejsce w „Sportie”. Każdy robi to, co potrafi, lecz obie grupy bez siebie — wydawać by się mogło — żyć nie potrafią.

Życie brutalnie depce ten idealny obrazek. Panom dziennikarzom nie wszystko się — o zgrozo! — podoba i często szukają dziury w ca-

afery szukają dziennikarze, zastawiając jak szakale pułapki na ich niewinne poczynania.

Nie wszyscy jednak zauważają, że dziennikarze mają pewną małą, lecz liczącą się przewagę. Sportowcem mianowicie jest się przez niewiele w sumie lat (daj Boże wszystkim tyle co Szewińska), dziennikarzem zaś — często tak bywa

Naturalne jak chleb z margaryną

tym. Nie dość tego: oni tę dziurę znajdują! Panowie sportowcy odgryzają im się w swoim stylu, np. urządzając prowokujące szarżowanie „pakiadzie” autokaru. Na domiar złego napuszczają nawzajem na siebie obie grupy. Bo taki dziennikarz śmie napisać, że zawodnik X w każdej chwili może dolożyć zawodnikowi Y, który jest gorzej i pije wodę. Pan sportowiec zaś ma czelność powiedzieć do kamery, że

— przez całe życie. Byle gryziółrek zawsze może powiedzieć: oj, ja już niejednego mistrza przeżyłem i pewnie niejednemu jeszcze napiszę sportową klepsydre. Gorzej ze sportowcem, który u schyłku sportowego żywota zastanawia się co robić dalej z tak pięknie rozpoczętym wstępem.

Bywa, że po tym pięknym wstępie nagle przychodzi szok. — Młody

jeszcze człowiek ka! statuje z przeobrażeniem, że poza sportem, który pochłaniał mu całe dotychczasowe życie, niewiele potrafi. Jakże są tego skutki? Różne. Skrajności nie będziemy tu rozpatrywać, rozpatrzmy natomiast dwa wyjścia. Jedno typowe, drugie zaś również nabiera cech typowości.

Wyjście typowe, to pójście „w trenery”. W ten sposób powiększa się regularnie grono wychowawców sportowej młodzieży o sportowych emerytów. Wyjście drugie, to pójście w ślady swoich „antagonistów” z okresu sportowej kariery — a więc dziennikarzy. To, że Kulej komentuje mecze bokserskie, jest dla większości tak naturalne, jak chleb z margaryną. To, że Bachleda po imieniu nazywa wszystkich zjazdowców jest też oczywiste. Przykładów — dodajmy: pozytywnych — można wymienić więcej. Są też, niestety, przykłady mniej pozytywne. Nie każdy sportowiec musi nosić w plecaku dziennikarski długopis. Nie z każdego da się na siłę zrobić dziennikarza. Nie każdy po prostu ma coś ciekawego do powiedzenia. Chyba że — wzorem naszej telewizji, meczając przed kamerami swych „ekspertów” — wyjdzie się z założenia, że „nie ważne co się powie” — jak stwierdził swego czasu — (cytowany w filmie „Wysokie loty”) pan J. (tak, tak, on teraz jest panem!). (lob)